

Krasop.

ohl

172

1888. XVI. 7.

74

PÓLROCZNIK

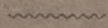
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO AKADEMICKIEGO

W BERLINIE

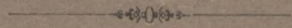
ORAZ

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO POLAKÓW POLITECHNIKÓW

W DREZNIE.



PÓLROCZE LATOWE 1876.



POZNAŃ.

DRUKIEM I NAKŁADEM J. J. KRASZEWSKIEGO (DR. W. ŁEBIŃSKI.)

1876.

Krasop. pol. 918

bestellt hiermit bei der Buchhandlung von

Joseph Solowitz in Posen

am 21. / 1886

1886 Jamar hie Mär

PÓŁROCZNIK

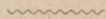
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO AKADEMICKIEGO

W BERLINIE

ORAZ

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO POLAKÓW POLITECHNIKÓW

W DREZNIE.



PÓŁROCZE LATOWE 1876.



POZNAŃ.

DRUKIEM I NAKŁADEM J. J. KRASZEWSKIEGO (DR. W. ŻEBIŃSKI.)

1876.

1435
II

PÓŁROCZNIK
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO AKADEMICKIEGO

w BERLINIE.

~~~~~  
PÓŁROCZE LATOWE 1876.





## Uwagi wstępne

dotyczące wydawnictwa.

---

Myśl utworzenia lub założenia organu lub pisma, za pomocą którego młodzież polska kształca się po wszechnicach i akademiach zagranicznych, mogłaby zostawać we wzajemnej styczności, raz po raz poruszana, nigdy nie cieszyła się powodzeniem; i chociaż ją w zasadzie za zbawienną i pożyteczną uznano, nigdy się nią z praktycznych powodów szczerze nie zajęto, a wreszcie jako niemożliwą do urzeczywistnienia odrzucono. — Mimo to idea ta nie zginęła, a pojawiając się peryodycznie w różnych kółkach i towarzystwach, kołatała do umysłów młodzieńczych, czekając na pomyślną chwilę, aby w odpowiednim kształcie i rozmiarze w życie wstąpić.

Młodzież akademicka Towarzystwa Naukowego w Berlinie ożywiona przekonaniem, iż przy dobrej woli i pewnej wytrwałości myśl ta łatwą jest do urzeczywistnienia, postanowiła w sposób najprzystępniejszy i najpraktyczniejszy potrzebie téj zaradzić.

Wydawanie półrocznika uznało towarzystwo za najodpowiedniejszy sposób, za pomocą którego możnaby przeprowadzić zbliżenie i poznanie się wzajemne licznych kółek i towarzystw akademickich. Półrocznik bowiem taki wystarcza zupełnie do wiernego oddania i skreślenia życia towarzyskiego i duchowego młodzieży, jakoteż czynności towarzystwa ka-

żdego, nie pociąga zaś za sobą, ani zbyt ciężkiej pracy, ani za wiele czasu i pieniędzy, co by było nieuniknionem przy wydawnictwie jakiego pisma peryodycznego.

Z początku noszono się z myślą wydawania półroczników wszystkich Towarzystw akademickich w jednym tomie; lecz trudności wyniknąć mogące przy redakcyi i rozdzielaniu kosztów, wreszcie nieprzystąpienie i innych towarzystw skłoniły nas do odstąpienia od tego przedsięwzięcia.

Dobrzeby było jednakże, aby rozstrzelone po różnych uniwersytetach garstki młodzieży, w których liczba członków nieprzechodzi nieraz dzieśięciu, — wydawały sprawozdania swe razem z półrocznikami liczniejszych towarzystw, należących do uniwersytetów najbliższych położonych. — Utworzyłyby się w ten sposób pewne kompleksy półroczników, a wszystkie sprawozdania zawarteby były w kilku tomach, co by ułatwiło nadzwyczaj i rozszerzenie i pogląd łatwy na całość. — Koszta wydawnictwa zmniejszyłyby się przez to znacznie, będąc rozłożone na większą liczbę członków.

Uważamy za stosowne przytoczenie tych kilku uwag powyższych, — dotyczących wspólnego wydawnictwa, — gdyż przez to przyciągnąćby można drobne siły istniejące na uboczu, do większych środków i ognisk oświaty.

Oto forma jaką Towarzystwo Akademickie w Berlinie przyjęło i innym Towarzystwom przedkłada. — Tą też myślą powodowani zawezwaliśmy wszystkie nam znajome towarzystwa do współdziałania w niniejszem przedsięwzięciu, czy to razem z nami, czy też na własną rękę.

Ponieważ jednakże ogół odpowiedzi, jakie nam dotąd z wielu uniwersytetów nadesłano, odkrywa pewną nieufność, wachanie się, lub też nieprzyjazne usposobienie dla sprawy podjętej, dla tego idziemy pierwsi przykładem naprzód, pewni, że: „*verba movent, exempla trahunt*.”

Z tego samego powodu uważamy za konieczne przytoczenie kilku następnych uwag dotyczących wydawnictwa niniejszego półrocznika, a zarazem przedstawienia zasad i celów jakie nami kierowały w urzędzeniu i przeprowadzeniu tej sprawy.

Zważywszy na zwiększającą się corocznie liczbę młodzieży, kończącej gimnazya i dążącej na wszechnice dla wyższego wykształcenia; natenczas będzie dobrą i użyteczną rzeczą, gdy półroczniki niniejszym podobne, za-



wierając w sobie szczegóły dotyczące życia uniwersyteckiego, tak potocznego jak i naukowego posłużą w ręku kandydatów na wszechnicę, za wskazówkę we wyborze miejsca, a nieraz i zawodu naukowego.

Z drugiej strony młodzież akademicka składając podobne rachunki ze swych czynności i życia, oddawałaby się równocześnie pod sąd opinii publicznej, a mianowicie starszej inteligencji w kraju.

Obydwa te czynniki działałyby uzupełniająco na siebie; młodzież zaś akademicka miałaby pewien węzeł łączący ją bezpośrednio z ogółem inteligencji, dając tejże możność wpływem swym i sądem dojrzałym w niejednym przypadku młodszemu pokoleniu dopomóżyć.

Największej jednakże doniosłości są wpływ i korzyści jakie z podobnych półroczników, dla ogółu młodzieży akademickiej wyniknąćby mogły; od nich to bowiem zależy, czy organ ten jest potrzebny, lub też czy będzie wyskokiem fantazyi, zajmuje tylko niepotrzebnie czas, papier i pieniądze.

Przytaczamy przeto stanowisko, zasady, poglądy i cele, jakie Towarzystwo za zasadę przyjęło, przystępując do urzeczywistnienia niniejszego pisma.

Półroczniki podobne winny działać na ogół młodzieży akademickiej w trzech kierunkach: w kierunku praktycznym, moralnym i naukowym.

Weźmy najprzód na uwagę praktyczną stronę półroczników. — Napotykaemy w nich różne daty statystyczne co do wyboru zawodów naukowych, szczegóły z życia potocznego i naukowego, n. p. ceny kolegów, drogość utrzymania się, cenę pomieszczeń, miejsca zebrań młodzieży i t. p. Co się zaś tyczy praktycznego wpływu na towarzystwa same, to pewną jest rzeczą, iż komunikowanie się wzajemne zwróciłoby uwagę na niejedne usterki w jednem miejscu, korzystniejsze zaś urządzenie w drugim; coby pociągało zastąpienie gorszego lepszym urządzeniem.

Uzupełniając wewnętrzne urządzenie Towarzystw przez wzajemne stosunki zewnętrzne, i zaprowadzając, jeżeli to możliwym pewną zasadniczą jednolitość w głównych urządzeniach — to bez wątpienia, iż wpływ moralny jakiby Towarzystwa na pojedyncze jednostki wywierały, byłyby daleko silniejszy niż dotąd. — Pewna jedność w urządzeniach wywarłaby silniejsze oddziaływanie w kierunku moralnym i naukowym; pożytkie towarzyskie, złączone z silnym prądem budzenia zamiłowania dla wiedzy

i nauki, wprowadzone w pewną kolej nadałyby towarzystwom więcej stałości i siły w działaniu swym tak na wewnątrz jakoteż i na zewnątrz.

Stawiając się nakoniec pod sąd opinii publicznej i wyrabiając w pośród siebie pewną kontrolę moralną pod względem prowadzenia się, jakoteż wypełnienia obowiązków, Towarzystwa zyskałyby większe uznanie i powagę u ogółu, i byłyby zdolne wszystkie żywioły młodzieży akademickiej do siebie przyciągnąć i w łonie swym pomieścić.

Jeśli wreszcie półroczniki podobne dając wierny obraz życia duchowego młodzieży, słowem zachęty, a głównie przykładem wzbudzą gdzieindziej pragnienie wiedzy, i chęć wzajemnego pouczenia się — toby już zadośćuczyniły kierunkowi naukowemu. — Postanowiono także dołączać do Półroczników najlepszy i najstósowniejszy odczyt miany na posiedzeniu Towarzystwa. — Podobna rzecz wnieciłaby współzawodnictwo szlachetne; a dalej pouczałaby ogół nieraz co do stosownych tematów i przystępnego a jasnego opracowywania tychże. Wprawa zyskana w Towarzystwach przysłużyłaby się nieraz u nas w życiu późniejszym.

Z wszystkiego co wyżej przytoczono, może się ogół młodzieży akademickiej przekonać, że program przez nas podany nie zawiera w sobie nic sprzecznego z istnieniem Towarzystw, lub też z ich zadaniem; każdy bowiem bezstronnie sądząc, przyznać winien, iż środki i sposoby jakie podajemy, właściwie do upłodnienia i wzmocnienia działalności Towarzystw w osiągnięciu ich celu dążą. — Jeśli bowiem przez środki powyżej przytoczone, przez wiadomości udzielone o sobie, obudzi się w młodzieży żywe zajęcie i współczucie dla samych kolegów i rówieśników; jeśli one obudzą i spotęgują zamiłowanie życia i przyjaźni koleżeńskiej, jeśli przyciągną wszystkie żywioły do wspólnych ognisk grzejących ciepłem serdeczności i przyjaźni, a jaśniejących światłem pracy naukowej, i śmiałej myśli umysłów młodzieńczych, to śmiało sądzimy iż praca około urzeczywistnienia środków ku temu wiodących, nie tylko że nie marną, lecz przeciwnie jest konieczną i obowiązkową.

Pomnąc wreszcie na ciągle zwiększającą się liczbę młodzieży akademickiej, to słusznie i praktycznie sobie postępujemy, starając się stworzyć wspólne ogniska, które uznaniem opinii poparte, będą zdolne wszystkie żywioły młodzieży akademickiej w sobie pomieścić, — abstynencyi zaś wszelkie pozory prawne usunąć.

Oto nasz cel i środki ku jego osiągnięciu.

Zwracamy się do całej młodzieży akademickiej z prośbą i wezwaniem aby się nań w zasadzie zgodziła, i rękę do wspólnej pracy nam podała.

Wiemy, iż sprawa nasza ma przeciwników i mieć ich będzie, lecz pomni na to, iż „chcieć a móż“ jest prawie jedno, wzywamy zwolenników przedłożonej sprawy, ażeby choć w mniejszości na wszystkich miejscach około urzeczywistnienia jej wytrwale zachodów nie szczędzili.

Przeciw obojętności stawmy zapał dla sprawy, przeciw zniechęceniu wytrwałość, we wszystkim zaś weźmy sobie za hasło słowa wieszcza:

„Razem młodzi przyjaciele!“

Berlin, dnia 15. Września 1876.





## WSTĘP.

Po raz pierwszy od lat wielu staje garstka młodzieży akademickiej polskiej przed forum społeczeństwa swego z odezwą następującą: My akademicy Polacy na uniwersytet i inne wyższe zakłady naukowe miasta Berlina zapisani, przychodzimy zdać rachunek z pracy swojej, a tem samem oddać się pod sąd opinii naszej publicznej; że zaszczytem dla nas będzie, jeżeli społeczeństwo nasze baczniejsze na nas oko zwrócić raczy, bo chcemy być kontrolowani we wszystkich sprawach naszych; z drugiej strony zanosimy prośbę, żeby szanowne społeczeństwo nasze całemi siłami zechciało usiłowania nasze poprzeć. — Na całą Wielkopolskę, Prusy Zachodnie i Szląsk niema ani jednej polskiej wszechnicy, młodzież polska nie ma więc w obrębie tych trzech dzielnic własnego ogniska, z kąd by czerpać mogła ziarno zdrowej swojskiej nauki, nie ma tego centrum, gdzieby skupić się mogła, jak dzieci około macierzy kochającej. — Zmuszeni tulać się po obczyźnie, zmuszeni szukać wyższego wykształcenia u obcych, zmuszeni, że użyjemy tego porównania, czepiać się u piersi macoszej i ssać mleko zaprawione może nieraz niechęcią i jadem, bośmy nie ich dzieci ani z krwi ani z ducha; — rozrzuceni, rozproszeni i rozdrobnieni szukaliśmy długo środka, któryby był łącznikiem między nami, a któryby zarazem dał ojcom naszym i obywatelstwu naszemu

- 1) sposobność poinformowania się o liczbie młodzieży polskiej akademickiej z dzielnic naszych;
- 2) pogląd na gałęzie naukowe, przez młodzież obsadzone;
- 3) pogląd na inne zawody, przez młodzież wcale nie obsadzone, a dla podniesienia bogactwa krajowego i narodowego potrzebne.

Jaki duch w młodzieży taka i nadzieja być może w przyszłość. — Często i głośno odzywały się zdania, że młodzież zasypia, gnuśnieje, że młodzież usuwa się od wszystkiego, co dobre i szlachetne; my występu-

jemy dzisiaj, by dać do poznania, że głos poważny trafił do serc i przekonani naszych i niniejszém dajemy znak życia.

Zestawienie cyfry młodzieży polskiej akademickiej, rozproszonej po tak wielkiej liczbie rozmaitych wyższych zakładów naukowych Niemiec zjednoczonych, jest zdaniem naszym rzeczą wielkiej wagi. — Tych kilka sprawozdań od trzech lub czterech towarzystw akademickich polskich z Berlina, Wrocławia, Lipska i Gryfii nie wystarcza, by zaznajomić ze wszystkiém społeczeństwo nasze. — Boć przecież jasną to rzeczą, że sprawozdania ze stanu kasy towarzystw tych umieszczane, mało kogo interesować mogą; podanie samo liczby członków daje tylko pogląd bardzo ogólny, bo tylko pogląd na liczbę członków, wreszcie podanie nagłówków odczytów, jakie na zebraniach towarzystw tych miane były, nie może dać wyobrażenia ani o ich wartości, ani o dyskusyi, jaką wywołały.

Najważniejsza zaś rzecz to jest dane statystyczne, regularnie dotychczas pominięta bywała. — Odzywały się głosy, że obywatelstwo nasze pragnie znać nietylko cyfrę kształcącej się młodzieży, ale zarazem i zawody, jakim się poświęca oraz i liczbę młodzieży każdemu z osobna poświęcającej się zawodowi. — Jedne zawody są formalnie przepełnione jak np. inżynierya, która całą młodzież absorbuje, gdy tymczasem inne, krajowi naszemu więcéj potrzebne zawody, albo wcale albo bardzo słabo są obsadzone. Epoka grynderstwa, epoka budowania kolei i pałaców, która i u nas dużo ofiar pochłoneła, popchnęła dużo młodzieży do zawodu inżynierskiego. Lecz czyż korzyści z téj właśnie młodzieży dla kraju wiele, kiedy ją z małemi wyjątkami okoliczności zniewalają po zagranicami jego szukać chleba? Świadczy to o tém, że brak u nas inicjatywy, że młodzież idzie na ślepo, że nie ma nikogo, któryby młodzieży wskazywał nowe drogi, na których postępując, mogłaby zapewnić sobie kawałek chleba i przyczynić się do podniesienia bogactwa narodowego. — Nam się zdaje, że byłoby na czasie, by zacne i światłe obywatelstwo pomyślało o tém i porozumiało się w téj kwestyi, nam się zdaje, że byłoby na czasie, by powstał u nas areopag mężów świątłych i doświadczonych, któryby młodzież kończącą nauki szkolne do siebie przyciągał, oświecał i zawody przeznaczał, któryby poselał młodych pionierów na stanowiska wcale dotychczas nie zajęte albo najwięcéj zagrożone. — Potrzeba zakładania fabryk w kraju naszym, w którychbyśmy produkta surowe sami przerabiać mogli, mocno uczuwać się daje i czas by był, by przy nadchodzącym św. Michale młodzi bracia nasi przestąpiwszy po raz ostatni próg almae matris i wstąpiwszy na gościniec, prowadzący do przyszłych zawodów, dowiedzieli się, że po za czterema wydziałami teologii, filologii, prawa i medycyny, z dodatkiem inżynieromanii świat się jeszcze nie kończy. —

Młodzież polska po szkołach wyższych, jak się wyraził pewien dyrektor gimnazyalny, choruje widocznie na egzamin abiturystencki. —

W zdaniu tém mieści się prawda głęboka, a chorobę tę, jeżeli chorobą dążność tę w młodzieży nazwać się godzi, wywołały stósunki same. Dziwić się nie można, że każdy rwie się do skończenia szkół, bo jakiż sposób do życia uśmiecha się temu, który wstąpiwszy raz na drogę wyższego wykształcenia w połowie opuścić ją jest zmuszony? We Francyi, Anglii, Belgii, Niemczech są fabryki, kopalnie i huty, przy których młodzież albo mniej uzdolniona albo nie posiadająca środków dostatecznych do oddania się pracy wyłącznie umysłowej, znaleźć może utrzymanie przyzwoite a więc sposób do życia. — A cóż mówić dopiero o korzyści, jakaby ztąd wynikła, gdybyśmy artykuły, bez których w życiu codzienném obyć się niepodobna sami produkowali i niepodległość w tym przynajmniej kierunku od cudzoziemczyzny i zagranicy sobie wyrobili? Czy dodawać potrzeba jeszcze, że przez to podniósł by się ogólny dobrobyt u naszej biednej ludności, któraby zatrudnienie po fabrykach znaleźć mogła? A więc czas, byśmy się obejrzeni za przyszłymi naczelnikami zakładów takich, którzyby prócz dokładnej praktycznej znajomości zawodów przemysłowych i rękodzielniczych i teoretyczne wykształcenie odebrali. — Wydając ten półrocznik, tuszemy sobie, że dajemy początek i rzucamy inicjatywę do dzieła, które składamy w ręce społeczeństwa naszego, prosząc zarazem, by pomoc, z jaką dzisiaj pospieszamy i uznanie i przyjęcie serdeczne znalazła. —

Idea, jaką dzisiaj podjęliśmy i w życie wprowadzamy nie jest nowa. Odezwa, która przez komisją Towarzystwa naukowego akademickiego w Berlinie ad hoc wybraną, zredagowaną i wszystkim towarzystwom polskim po uniwersytetach lub akademiach zawiązanym zakomunikowaną została, traktuje przeważnie o tém, nad czém dawniej już deliberowano.

Odezwa ta brzmi jak następuje:

## Koledzy!

Myśl wzniecenia łączności między towarzystwami naukowymi akademików Polaków na uniwersytetach w Niemczech pokutuje od lat wielu w łonie tychże — a stawiana peryodycznie na porządek dzienny obrad, przechodziła najrozmaitsze przeobrażenia i chwile, które wykazując niepokonane trudności i przeszkody pozostawiały ją, lepszych czekając czasów, dotychczas w zawieszeniu. — Fakt ten wybitny dostarcza jój konieczności dowód — dowód — jak żywotną jest kwestya wzajemnego działania, na wdzięcznym polu wspólnej naukowej pracy między porozrzucaną po wszystkich Niemiec zakątkach młodzieżą polską. —

Powodowani tą myślą przewodnią — sądzimy, że kwestya ta, pulsująca od tak dawna w żyłach młodzieży na uniwersytetach niemieckich

doszła wreszcie do czasów, w których dojrzeć może i dojrzeć powinna — nie dziwcie się więc, że ją wznawiamy przed wami, wzywając wszystkich niniejszemu do żywego udziału i szczerój około dobra wspólnego pracy. —

Rezultat obrad komisji z łona Towarzystwa naukowego akademickiego w Berlinie wybranej, w celu bliższego wypracowania projektu: jakimi środkami i na jakiej drodze najskuteczniej pracować i do wytkniętego zdążać możemy celu; wypadł aż nadto korzystnie, by nie mieć nadziei, że przy wspólnej, cichój a wytrwałej pracy kwestya ta ostać się będzie mogła i dojść możemy na tém dotychczas tak zaniedbaném polu do znakomitych owoców. — Projekt ten, przez Towarzystwo nasze przyjęty, przesyłamy wam w załączeniu w myśli, że takowy podług waszych stósunków i okoliczności, od których zależni jesteście, na wászą zmodyfikujecie modłę — to tylko dodać nam wypada, że zamyślamy wydawać go w formie półroczników, które następnie obejmować mają działy:

### I. Wstęp.

### II. Sprawozdanie półroczne obejmujące

#### A. Statystykę:

- 1) Lista członków studentów uczęszczających na posiedzenia wraz z podaniem gałęzi naukowej tychże.
- 2) Liczba akademików porzucających studia,
- 3) Liczba akademików przerzucających się na inne wydziały,
- 4) Liczba akademików, którzy albo patenta albo stopnie doktorskie uzyskali,
- 5) Liczba akademików nie należących do towarzystwa.

#### B. Sprawy Towarzystwa obejmujące:

##### Sprawozdania z posiedzeń

- |               |   |                                                                                                                                                                     |
|---------------|---|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| a) ogólnych   | } | ze wzmianką o Walnych i zwyczajnych posiedzeniach wraz ze specjalném wymiennieniem odczytów, nazwiska prelegenta i ilości obecnych na posiedzeniu członków i gości. |
| b) sekcyjnych |   |                                                                                                                                                                     |

#### C. Sprawozdanie z kasy.

#### D. Sprawozdanie z biblioteki z wyraźném nadmienieniem o najlepiej zaopatrzonym dziale oraz wzmianką o dziełach z literatury i historyi ojezystej, o dziełach nowo zakupionych lub подарowanych Towarzystwu.

### III. Dział naukowy. Z rozpraw odczytywanych na posiedzeniach, a składanych w ręce Zarządu, Towarzystwo ile możności co semestr jedną pracę w Półroczniku umieści. Wybór odpo-



wiedniej rozprawy uskuteczni Zarząd. Członek Towarzystwa uzyskawszy stopień akademicki winien pracę doktorską w kilku egzemplarzach Towarzyswu przesłać, dla rozesłania takowych Towarzystwom akademickim zamiejscowym. —

#### IV. Kronika.

- 1) Charakterystyka posiedzeń,
- 2) Obchody uroczyste.
- 3) Pożycie towarzyskie.
- 4) Rozmaitości.

Program powyższy ułożony jest więc w jasnym i wybitnym kierunku, w kierunku, który ma przedewszystkiém wyrzec zbawienny wpływ na Towarzystwa pojedyncze — komunikacya zaś tychże wzajemna przez Półroczniki z Towarzystwami innemi nic lepszego zdziałać nie może, jak wywołać szlachetne współzawodnictwo i walkę o lepszą — rozbudzić jedném słowem w Towarzystwach życie umysłowe i ogólną na polu naukowém organizacyą pomiędzy kształcącą się młodzieżą. —

Dział zaś statystyki i rozmaite zestawienia dawać mogą pogląd, w jakim stopniu gałęzie naukowe są przez młodzież polską obsadzone, ile najrozmaitszych szczególnie naukowo-praktycznych zawodów wcale lub bardzo nie wielu mają w Polakach swych reprezentantów — kwestye w znacznej części i ogół dotyczące.

Cel więc, koledzy, jasny i szlachetny. — Środki do wykonania zaiście nie trudne. — Idea, która dziś nami włada, daje nam niechwiejną ufność w zacność i świętość zamiaru naszego, starajmy się zużytkować ją na własną korzyść — pomnąc, że wszelkie niedoszłe przedsięwzięcia — wszelkie choć niewczesne wniosły atoli porywy zawsze moralną przyniosły nam korzyść — owszem im więcej sił naszych próbować i doświadczać będziemy, tém lot nasz wyższym i doskonalszym będzie, tém lepiej ułomności poznawać, tem więcej się udoskonalać będziemy. — Idea atoli wszelka w czyn wprowadzona wymaga bądź sił, o których stopniu właśnie i żywotności świadectwo zdać mamy, bądź ofiar niekiedy, do których zawsze gotowi byliśmy i mimo, że dalecy jesteśmy od przeceniania takowych, jednakże nie lękamy się wszelkich na wytkniętej drodze nasuwających się trudności, których stanowcze pokonanie chlubnie nas jedynie z zadania wywiązać zdoła. —

Co do administracyi naszego Półrocznika tyle nam jeszcze nadmienić należy, że odpowiedzialnym u nas redaktorem jest Zarząd, członkowie zaś mogą brać udział w redakcyi pod zwierzchnictwem Zarządu. Przytém pozwalamy sobie zrobić wam propozycyę, która do przyspieszenia

w tój sprawie działania jedynie przyczynić się zdoła, byście wedle własnego programu wygotowane półroczniki na nasze ręce łaskawie przesłać zechcieli, a my takowe w jednym wydrukować damy zeszytce. —

Jeżeli zgodzicie się na projekt podany, to prosimy o jak najprędzje skomunikowanie się z nami, z podaniem liczby zamówionych przez was egzemplarzy — w każdym razie na praktyczniejszą w tym względzie z waszjej strony propozycją najchętniej się zgadzamy — chodziłoby tylko o to, by w jak najkrótszym skonstatować czasie. —

(Podpisy komisji).

Taką jest treść tój odezwy, a cel łączności przez nas proponowany jasno przedstawiony. — To też zdawać by się mogło, że odezwa nasza wszędzie z radością i entuzjazmem powitaną zostanie; tymczasem ze smutkiem wyznać musimy, że inaczej się stało, bo z małym wyjątkiem wszędzie prawie — a tam szczególnie, gdzieśmy na poparcie gorące liczyli — zimna odprawa nas spotkała. — Nie zrażeni przecież tém początkowém niepowodzeniem, wydajemy ten Półrocznik w przeświadczeniu, że idea nasza zyska z czasem uznanie i przyjaciół. —

A teraz na zakończenie tych kilku słów wstępnych niechaj nam wolno będzie dołączyć krótki pogląd na założenie naszego towarzystwa, ażeby oddać cześć zasłużoną popiołom ś. p. młodzieńca, który głównym był jego twórcą i który młodzieży dał wskazówki, że wszędzie i zawsze pracować i występować powinna, że w pracy rzetelnej, uczciwej choć nie głośniejszej nikt młodzieży w drodze stanąć nie potrafi. Szacowne to wspomnienie w formie listu skreślone odbieramy od jednego z byłych założycieli naszego Towarzystwa a przez umieszczenie tegoż w łamach naszego Półrocznika dajemy do poznania jak drogim nam jest i zawsze będzie stosunek, związek i czucie z naszymi poprzednikami na polu tój pracy, którą po nich prawem spadku odziedziczyliśmy i obecnie uprawiamy.

List ten brzmi jak następuje:

„Od jak dawna istniała Biblioteka akademików polskich w Berlinie nie wiem, kto był jej założycielem; czy od samego początku porównywalnie z nią istniało Towarzystwo akademickie, tego także dowiedzieć się nie mogłem. — Aleksander Maryański, który układał i spisywał książki miał może w ręku akta i wiedział cośkolwiek. — Kiedy przybyłem do Berlina, Biblioteka należała do Towarzystwa literackiego polskiego akademików. Schadzano się co tydzień w prywatnych mieszkaniach. — Wykłady miały za cel przedewszystkiem ćwiczenie się w języku ojczystym; mogły być najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej, byleby w przystępny sposób

opracowane były. — O ile pamiętam kwestye religijne ani polityczne nie były wykluczone i były nawet ulubionym na tych zebraniach studenckich tematem. — Ale więcej jednakowoż zajmowała wszystkich literatura i historia polska. —

Przy wzrastającej liczbie członków w towarzystwie takim miewane wykłady rzadko mogły mieć specjalniejsze z nauk niektórych, zwłaszcza ścisłych temata — i dla tego wielu, którzyby do Towarzystwa polskich akademików należeć chcieli, nie wstępowało uważając bywanie na wykładach dla siebie bez pożytku — za czas stracony. — Mianowicie technicy a także i przyrodnicy, których liczba w ostatnich czasach wznagać się zaczęła, czuli potrzebę osobnego towarzystwa. Pamiętam, że już w roku 1866 odzywały się głosy, by nadać Towarzystwu charakter czysto naukowy i podzielić je na sekcye według fakultetów resp. przedmiotów tamże traktowanych. — Ale nie było to tak łatwo projekta te w życie wprowadzić. — Propozycye podobne odrzucane bywały jako niepraktyczne. — Trzeba było utworzyć osobne nowe Towarzystwo, aby nakłonić umysły do takiej reformy. Wielu się do tego przyczyniło, ale największą około tego przeobrażenia zasługę ma ś. p. Franciszek Domaszewski, którego można uważać jakoby na założyciela naszego Towarzystwa. — Zaczyn ten i gorliwy młodzieniec przybył w jesieni 1867 roku z Poznania (gdzie rok w bórze jako praktykant budowniczy pracował) do Berlina na akademię budowniczą; a widząc potrzebę ćwiczenia się w polskiej terminologii i uznając konieczność związków ściślejszych pomiędzy akademikami Polakami, różnym gałęziom wyższej industrii się poświęcającymi, zaczął chodzić gorliwie około przeprowadzenia swego widzenia rzeczy. —

Już w lecie 1868 roku zadecydowanem zostało, że utworzy się osobne towarzystwo akademickie polskie, złożone z techników, które się postara o uznanie swego istnienia przez władzę akademii. Chodziło tylko o to, czy będą mogli korzystać z biblioteki, należącej do towarzystwa studentów na uniwersytecie zapisanych.

Franciszкови Domaszewskiemu udało się zebrać kilkunastu techników, między którymi wymienię: Juliana Strasburgera, Emila Lessera, Kazimierza Loewego, Sławomira Odrzywolskiego, Janusza Niedziałkowskiego, Zygmunta Gorgolewskiego, Bolesława Gerpego i innych a przykład tak silnie oddział na towarzystwo literackie, w którego skład niektórzy z nich wchodzili, że wnet i samego uniwersytetu studenci dopominali się o podział na sekcye. Jakoż w jesieni tegoż roku 1868 okazała się dość poważna liczba medyków i przyrodników, pragnących o przedmiotach którymi się zajmują na kursach, czytać wykłady i dyskutować w ojczystym języku. Pozostaliby w takim razie jako należący wyłącznie do literackiego towarzystwa jedynie prawnicy, filolodzy i historycy, których jako sekcye

literacką można by było wcielić do ogólnego towarzystwa akademików polskich w Berlinie. Jednakowoż i tu pokazały się dążności separatystyczne i prawnicy, wówczas bardzo liczni, poczęli się domagać porówno z medykami o odłączenie siebie od filologów, aby tylko swoją nauką i jej historią się zajmować (mianowicie historią prawa w polskich krajach). Dążność tę najwybitniej reprezentował obecny dyrektor banku toruńskiego p. Dr. Antoni Donimirski, który zebrał blisko szesnastu studentów prawa i dwóch, którzy już mieli stopnie akademickie, podczas gdy kilku historyków pp. Franciszek Osiecki i Wojciech Jarochowski zajęli się założeniem oddziału, poświęcającego się wyłącznie historii, filologii i literaturze. Medyków znaczną liczbę zebrał Franciszek Chłapowski. — W listopadzie na walnem zebraniu, na które stawili się ci, którzy do Towarzystwa należeć chcieli, wybrano komisją do wygotowania projektu praw czyli statutów. — Do komisji tej należeli po jednym z każdego wydziału pp. Antoni Donimirski, Franciszek Domaszewski, Franciszek Osiecki i Franciszek Chłapowski oraz p. Józef Kościelski jako referent. W Grudniu statuta pojedynczych oddziałów jak i całego towarzystwa zostały wygotowane, a gdy 22go Stycznia 1869 roku potwierdzone zostały przez senat uniwersytecki, rozpoczęły pojedyncze wydziały z nowym rokiem swoją czynność, która w samym początku najlepsze pozwalała obiecywać skutki. —

Jakoż w istocie obudził się duch porządku i pilności, który zadziwiał Niemców kolegów, przyzwyczajonych widzieć w stowarzyszeniach studenckich tylko zabawy. —

Ustanowienie wydziałów czterech miało wielką korzyść naukową; bo z jednej strony zachęcało do samodzielnego badania, z drugiej zaś strony zmuszało do zapoznania się z terminologią polską, do postarania się o książki i czasopisma fachowe polskie i słowniki fachowe polskie, a w razie nieistnienia takowych do zapobieżenia temu niedostatkowi przez zbiorową pracę całego wydziału n. p. prawników, techników nad tém trudnem zadaniem. —

Każdy wydział wybierał sobie osobny zarząd z prezesa, kasyera i sekretarza, mógł sobie jakie chciał abonować pisma i kupować książki, które przechodziły na własność biblioteki, miał osobne swoje niektóre statuty i wedle potrzeby większe lub mniejsze brał składki od członków, którzy oprócz tego do ogólnej kasy składali wyznaczoną sumę. Co tydzień w każdym wydziale odbywało się jedno posiedzenie. Tak więc na miesiąc było 16 wykładów specjalnych w sekeyach, a raz na kwartał na ogólnem zebraniu, gdzie całe Towarzystwo obchodzące kwestye roztrąsano, bywał wykład z dziedziny literatury lub nauk innych w sposób przystępny opracowany. — Sam spis owczesny najlepiej świadczy o zapale, jaki ożywiał wówczas młodzież i zachęcał do skupienia się w celu nauki:

|                                  |           |
|----------------------------------|-----------|
| Na wydziale technicznym było     | 20        |
| „      prawniczym                | 17        |
| „      historyczno-filozoficznym | 13        |
| „      medycznym i przyrodniczym | 16        |
|                                  | <hr/>     |
|                                  | razem 66. |

Niektóre wydziały następnie powiększyły się jeszcze w liczbie n. p. wydział techniczny i raz w następnym roku wydział medyczny, ale nigdy liczba ogólna członków o wiele nie przewyższyła téj, która w samym początku do Towarzystwa przystąpiła.

Cały przycisk był położony na prace specjalne w wydziałach, które co tydzień odbywane, miały, jeżeli były uznane za dobre i autor nie miał nic przeciw temu, przechodzić na własność Towarzystwa do biblioteki. — Jak wielkie były posiedzeń tych i dyskusyi na nich mianych korzyści, mogą tylko ci wiedzieć, co byli ich świadkami. — Niejeden z członków nie umiejący ani słówka terminologii polskiej tam się do niej zaprawił, a teraz choć za granicą mieszka, zasila pisma polskie swemi pracami. — Inni ofiarowali swoją pomoc do objaśnienia kwestyi niejasnych. — Była przyjaźń i usłużność wzajemna. — Zebrania walne czyli kwartalne miały więcej znaczenie reprezentacyi zewnętrznej towarzystwa, a wykłady na nich miane treści ogólnie przystępnej, wykluczały wszelkie temata o religii lub politykę potrącające. —

Później w zimie 1869—1870 roku zebrania ogólne towarzystwa co miesiąc się odbywały, później częściej jeszcze a zawsze ze szkodą wydziałowych zebrań albo też odwrotnie w skutek zaniedbanego uczęszczania na wydziałowe zebrania. —

Pierwszym prezesem towarzystwa ogólnym był p. Antoni Donimirski. Po p. Donimirskim p. Józef Kościelski. Był to jeszcze czas świetnego peryodu dla towarzystwa. Jest to epoka, kiedy jeszcze wszystkie wydziały równie rywalizowały z sobą. — Liczbowo najwyżej stały techniczny i lekarsko-przyrodniczy, ale i inne dwa były nie małe. —

W technicznym wydziale odznaczyli się świetnie znakomitą pilnością obok Franciszka Domaszewskiego pp. Jul. Strasburger, Wiktor Lion, K. Loewe, Z. Gorgolewski, E. Lesser itd.

Wielu z nich teraz stanowiskiem swoim wymowny zaszczyt przynoszą towarzystwu, z którego wyszli. — Sam Franciszek Domaszewski, który był duszą nietylko technicznego wydziału, ale całego towarzystwa, padł ofiarą swój pracy. — Póki żył towarzystwo mimo trudności jakie wynikały z wojny 1870 roku, pracowało dzielnie.

W Grudniu 1871 roku rozchorował się śmiertelnie a w Maju 1872 roku umarł w Berlinie. Całe towarzystwo wzięło udział w pogrzebie

a wszyscy członkowie wydziału przez ciąg jego choroby zmieniali się kolejno ku oddawaniu mu usług w nocy zwłaszcza.

Bo też rzadka to była dusza ten ś. p. Franciszek, który jedną rzecz tylko kochał, ojczyznę, i tём uczuciem świętém zapalał wszystkich, co się do niego zbliżali. — Zawsze surowy dla siebie, surowym był nieraz dla drugich, ale mimo to wszyscy go kochali, szanowali, choć wielu się go bało. — Ci, którzy go pielęgowali w czasie jego ostatniej tak długiej a tak okropnie bolesnej choroby, mogą poświadczyć, że zawsze aż do końca zajmował się losem towarzystwa i ciągle marzył, że będzie mógł jeszcze urzeczywistnić dalszy ciąg planu, który sobie zakreslił, zakładając towarzystwo techniczne, — przez założenie towarzystwa ogólnego dla wszystkich techników w Polsce, dla Polaków po całym świecie rozrzuconych, mające swoje ognisko w piśmie, którego redakcją się chciał zajmować. — Piękna myśl, która z nim razem skonała! — Bóg daj, by zmartwych powstała jak najrychlej. —

Towarzystwo zawdzięcza prócz tego ś. p. Domaszewskiemu znaczną część biblioteki t. j. książki odnoszące się do budownictwa. —

Nad grobem jego pięknie najprzód przemówił kapłan w obec zebranych wszystkich członków Towarzystwa naukowego akademickiego (z rodziny nie było nikogo), podnosząc chrześcijańskie cnoty zmarłego, poczem przemówił prezes wydziału technicznego Jul. Strasburger, przyjaciel zmarłego a obecnie inżynier i dyrektor kopalni węgla kamiennego we wsi Niemce pod Granicą w Królestwie Polskiem, podając nieboszczyka za wzór poświęcenia się dla kraju i wytrwałości w pracy. —

Niechaj pamięć jego nie zaginie w kole tych, którzy go znali i w towarzystwie, do którego założenia najwięcej się przyczynił! —

Z tego samego wydziału technicznego wspomnieć należy ś. p. Czedziwodę Szczęsnego i Siemieńskiego. — Jeden i drugi padli ofiarą zbyt ciężkiej pracy. — Z wydziału prawniczego zmarł w roku 1872 Stanisław Wałdowski. — Z wydziału medycznego rozstali się z tym światem: Rogier Ziotecki, który zginął pod Metz, Dr. Suszczyński, który umarł nagle w Śmiglu i Dr. Wysocki zmarły w Poznaniu. —

Wydział medyczny przez długi czas rywalizował liczbą i pracowitością z sekcją techniczną. Pierwszym jego prezesem był p. Koehler Klemens, obecnie jako lekarz w Kościanie osiadły, następnie p. Franciszek Chłapowski stał na czele wydziału medycznego, dopóty, dopóki wojna francuzka nie powołała go w szeregi korpusu sanitarnego; po nim zajął miejsce p. Dr. Bolesław Kapuściński. Wydział ten trzymał kilka gazet fachowych, bibliotekę umiejętności lekarskich etc. ogłaszał swoje sprawozdania w czasopismach np. Klinice itd.

Członkami jego byli:

Nencki, teraz profesor fizjologii w Bernie,

Dr. Władysław Lesser, teraz profesor chirurgii w Hali,

Jul. Grabowski, obecnie profesor chemii we Lwowie. —

Wydział prawniczy z początku wielką rozwijał czynność. Było to przeważnie zasługą młodzieży z Prus Zachodnich, z której kilku starszych jak Dr. hr. Sierakowski, Dr. A. Mieczkowski drugich do nauki i wytrwałości przykładem swym zachęcali. — W ogóle dodać tu wypada, że młodzież z Prus Zachodnich przedewszystkiem w wydziale prawniczym reprezentowaną była.“

Dr. Franciszek Chła . . . .“

# Sprawozdanie półroczne

Towarzystwa Naukowego Akademickiego w Berlinie.

---

## Statystyka.

### *I. Lista członków należących do Towarzystwa:*

#### Akademia budownicza.

1) Czapski Antoni, 2) Jackowski Stefan, 3) Jankowski Stanisław, 4) Jeżewski Antoni, 5) Karłowski Kazimierz, 6) Kaszliński Jan, 7) Keler Franciszek, 8) Krzyżagórski Wojciech, 9) Łubieński Wojciech, 10) Osten Stanisław, 11) Skórzewski Kazimierz, 12) Starkowski Antoni, 13) Stefański Franciszek, 14) Sydow Mieczysław, 15) Szafarkiewicz Stanisław, 16) Szymański Feliks, 17) Turkowski Franciszek, 18) Wysocki Teofil.

#### Uniwersytet.

19) Gromadziński Piotr p.,\*) 20) Łaszewski Stanisław m., 21) Piórek Władysław Dr. m., 22) Putjatycki Feliks m., 23) Radziszewski Stanisław p., 24) Waleszyński Anzelm m., 25) Wilkoński Franciszek f., 26) Witkowski Władysław m.

#### Akademia przemysłowa.

27) Dangel Stanisław ch.,\*\*) 28) Kozłowski Ludwik m., 29) Kurdwanowski Bertram ch., 30) Matecki Kazimierz m., 31) Smorawski Stan. ch.

---

\*) m. medycyna, p. prawo, f. filologia.

\*\*) ch. chemik, m. mechanik.



## Akademia górnicza.

- 32) Lesser Emilian, budowniczy.
- 33) Maryański Modest,

### Trzech członków honorowych:

- 1) Dr. Franciszek Chłapowski, 2) Dr. Bolesław Kapuściński, 3) Kazimierz Obrębowicz.

### II. Liczba akademików porzucających studia.

- 1) Prawnik, 2) Architekt; zupełnie studia opuścili.

### III. Liczba akademików przerzucających się na inne wydziały.

- 1) Z budownictwa na prawo jeden; 2) z filozofii na medycynę jeden; 3) z chemii na medycynę jeden; 4) z filozofii na prawo jeden.

### IV. Stopnie doktorskie otrzymali.

PP. Ludwik Milewski w dniu 9go Maja r. b. napisawszy rozprawę: „De Abelianarum Functionum Periodis per Aequationes Differentiales Definiendis;“ oraz p. Władysław Piórek w dniu 8go Sierpnia r. b. napisawszy rozprawę: „Ueber den Gallertkrebs.“

### V. Liczba akademików Polaków nienależących do Towarzystwa.

Jedenastu słuchaczy Akademii budowniczej; siedmiu słuchaczy uniwersytetu (3 filol., 3 praw., 1 medyc.); dwóch słuchaczy Akademii przemysłowej.

Ogółem Akademików Polaków należących i nienależących do Towarzystwa 53.

---

## Sprawy Towarzystwa.

Towarzystwo odbyło w ubiegłym półroczu 4 posiedzenia zwyczajne i jedno walne; a mianowicie:

- 1) Dnia 10go Maja 1876 r. Obecnych było 20 członków i 1 gość.
- 2) Dnia 24go Maja r. b., na którym miał odczyt p. Antoni Jeżewski „O rozwoju głównych czynników cywilizacji europejskiej po upadku cesarstwa rzymskiego.“ Obecnych było 24 członków i 3 gości.
- 3) Dnia 14go Czerwca r. b. odczyt p. Mieczysława Sydowa „O zabobonach.“ Obecnych było 27 członków i 7 gości.

4) Dnia 28go Czerwca r. b. odczyt p. Modesta Maryańskiego: „Chrześcijaństwo a zabobon z szczególniejszém uwzględnieniem naszej przeszłości.“ Obecnych 32 członków i 8 gości.

5) Walne zebranie dnia 5go Lipca r. b. odczyt p. Stefana Jackowskiego: „O przyrodzonych powinnościach i przynależnościach człowieka.“ Obecnych było 30 członków czynnych, 1 honorowy i 5 gości.

Wydział techniczny odbył w półroczu latowém 4 posiedzenia, z których trzy były zwyczajne a jedno walne; a mianowicie:

1) Dnia 17go Maja r. b., na którym p. Kazimierz Karłowski czytał rozprawę: „O glinie w zastosowaniu techniczném“ w obecności 13 członków i 2 gości.

2) Dnia 7go Czerwca r. b. czytał p. Franciszek Turkowski „O rzecznych tamach zimowych“ w obecności 12 członków i 1 gościa.

3) Dnia 21go Czerwca r. b. czytał p. Kazimierz Matecki: „O maszynie Thomasa do rachowania“ w obecności 14 członków i 3 gości.

4) Dnia 3go Lipca r. b. czytał p. Kazimierz Karłowski: „O atmosferze z uwzględnieniem chemii i fizyki“ w obecności 15 członków i jednego gościa.

Do wydziału technicznego należało w ubiegłym półroczu 17 członków.

Do zarządu ogólnego „Towarzystwa Naukowego Akademickiego w Berlinie“ należeli pp. Kazimierz Matecki prezes, Wojciech Krzyżagórski kasyer, Stanisław Radziszewski sekretarz, Władysław Witkowski bibliotekarz, Franciszek Turkowski zastępca bibliotekarza.

Do zarządu wydziału technicznego należeli pp. Kazimierz Karłowski prezes, Feliks Szymański kasyer, Stefan Jackowski Sekretarz.

Pozostałe wydziały z powodu małej liczby członków nie mogły się ukonstytuować.

## Sprawozdanie z kasy Towarzystwa.

Księga kasowa Towarzystwa wykazuje w półroczu latowém 1876 roku następujący Dochód i Rozchód:

### Dochód.

|                                                                               |        |       |       |         |
|-------------------------------------------------------------------------------|--------|-------|-------|---------|
| 1) Remanent z półroczna zimowego 1875/76 . . . . .                            | 134    | marek | 35    | fen.    |
| 2) Remanent z kasy zamkniętej sekcji prawniczej . . . . .                     | 29     | „     | 55    | „       |
| 3) Składka za półrocze bieżące à 3 marki . . . . .                            | 72     | „     | —     | „       |
| 4) Składki zaległe za półroczna dawniejsze w tém półroczu zapłacone . . . . . | 31     | „     | 50    | „       |
|                                                                               | <hr/>  |       |       |         |
|                                                                               | Ogółem | 267   | marek | 40 fen. |

### Rozchód.

|                                                                                                                                   |                          |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------|
| 1) Opłata lokalu bibliotecznego Towarzystwa za Maj,<br>Czerwiec, Lipiec, Sierpień i Wrzesień po 24<br>marki miesięcznie . . . . . | 120 marek — fen.         |
| 2) Abonament „Dziennika Poznańskiego“ . . . . .                                                                                   | 4 „ 50 „                 |
| 3) Korespondencya . . . . .                                                                                                       | 18 „ 70 „                |
| 4) Materyały piśmienne . . . . .                                                                                                  | 1 „ 55 „                 |
|                                                                                                                                   | Ogółem 144 marek 75 fen. |

### Zestawienie.

|                        |                                                     |
|------------------------|-----------------------------------------------------|
| Dochodu było . . . . . | 267 marek 40 fen.                                   |
| Rozchodu . . . . .     | 144 „ 75 „                                          |
|                        | Remanent na przyszłe półrocze . . 122 marek 65 fen. |

W zaległych składkach posiada Towarzystwo 75 marek 80 fenygów.

### Biblioteka.

Biblioteka Towarzystwa znajdująca się obecnie na Karlsstrasse Nr. 26 na III piętrze, istniejąc już od dawnych lat, urosła z biegiem czasu do poważnej objętości dwóch tysięcy dzieł, towarzystwu już drogą darowizny przekazanych, już też przez nie zakupionych. — Zważywszy na objętość biblioteki, do jakiej w ciągu lat ubiegłych doszła w porównaniu z nabytkami czterech lat ostatnich, przyznać winniśmy, iż porównanie to na niekorzyść lat ostatnich wypada. Przyczyną tego jest najprzód zmniejszenie się liczby członków do towarzystwa należących, dalej zaś brak darów nadzwyczajnych.

Z początkiem roku 73 liczba członków Towarzystwa nie dochodziła nieraz trzydziestu, co pociągało za sobą zmniejszenie się dochodów przy równych lub nieraz zwiększających się wydatkach na opłacenie lokalu biblioteki i utrzymanie tejeż w porządku. — Mimo to kłopoty te i trudności w złych czasach istnienia Towarzystwa złego skutku nie wywarły; przyczyniły się przeciwnie do ściślejszego połączenia pozostałych sił w celu poparcia i ocalenia zagrożonej instytucji. Przy dobrych chęciach znalazły się niebawem i odpowiednie środki. Młodzież bowiem akademicka urządziła przez trzy ostatnie lata w czasie karnawału corocznie przedstawienie dramatyczne, wybierając zwykle komedye autorów narodowych; dochód zaś ztąd wynikły przeznaczala na pokrycie kosztów z utrzymania biblio-

teki wynikających. — Winniśmy przy tej sposobności, zacnej Publiczności polskiej w Berlinie zamieszkałej wyrazić zaszczytne uznanie i złożyć podziękowanie za ofiarność i gotowość, z jaką przedsięwzięcie nasze poprzeć raczyła, a obecnością swą przedstawieniom świetności dodała.

Wielkiego zastępu dostarczali przemysłowcy polscy, którzy z prawdziwą radością nietylko aby się zabawić na polskim przedstawieniu, lecz także aby akademikom dopomódz, rozkupywali bilety i licznie się stawiali. Ci zaś z młodzieży akademickiej, co pracą swą w Towarzystwie przemysłowców, jako téż i odczytami zjednali sobie serca i umysły wielu, mieli dowód, iż praca około dobra publicznego zawsze korzyści przynosi, — że lud nasz umie być wdzięcznym za parę chwil jemu poświęconych, idąc sam, gdzie tego potrzeba w pomoc na zagrożone stanowisko. — Piękny zaiste przykład i doświadczenie! — Oby sprawiły, aby młodzież drogą przez poprzedników oznaczoną i nadal postępowała, tradycyjny zaś związek nauki i pracy, nietylko zachowała lecz także rozwijała i wzmacniała.

Podobnie jak całe Towarzystwo podzielone jest na sekceje, również i materiał zawarty w bibliotece dzieli się na dzieła treści specjalnej, dotyczącej nauk jak: medycyny, prawa, matematyki a wreszcie inżynierii wraz z architekturą. Z wszystkich tych działów medycyna i prawo są najlepiej zaopatrzone, słabo zaś inżynieria i architektura; pomimo iż w ostatnich czasach trzy czwarte członków należących do Towarzystwa, poświęcało się budownictwu lub technice. Brak funduszków jednakże i kosztowność dzieł z jednej strony, z drugiej zaś łatwość korzystania z bogatych czytelni królewskich, czyniły nabywanie owych dzieł zbytecznym.

Zawsze zaś starała się sekcja techniczna o zakupywanie i nabywanie nie tłumaczonych lecz oryginalnych dzieł technicznych polskich.

Najważniejszą jednakże i największą częścią biblioteki Towarzystwa jest dział obejmujący historję polską, — prawo dawniej Rzeczypospolitej, literaturę ojczystą i filozofję. Jeżeli bowiem zadaniem i celem Towarzystwa jest także utrzymanie i zachowanie ducha ojczystego w pośród młodzieży, zmuszonej szukać nauki zdala od stron rodzinnych, w pośród żywiołów obcego społeczeństwa i wiedzy nie zawsze na charakter i rozwój ducha rodzimego z korzyścią działających, to pewną jest rzeczą, iż bogaty zapas wyborowych dzieł dotyczących życia duchowego i materialnego narodu, jest najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu.

Jak bowiem roślina wyrwana z ziemi na obcy i nie odpowiedni grunt przeniesiona więdnie, lub téż marnie i słabo się rozwija, podobnie i duch ludzki, umysł nasz wyrwany z odpowiedniej atmosfery rodzinnej w jakiej wzrósł, słabnie i staje się dla swego społeczeństwa nieplodnym, pod wpływem zasad obcych sprzecznych zupełnie z tymi, jakie z kraju i rodziny wyniósł. — Starać się przeto winniśmy ten obcy wpływ równoważyć, dbając o to, aby duch nasz i umysł, ta roślina wzrosła na niwie ojczy-

stęj zawsze się opierała na najodpowiedniejszej i najkorzystniejszej podstawie dla ich rozwoju t. j. na naszej przeszłości i tradycji. Przeszłość bowiem wraz z tradycją są źródłem bogatym, z którego czerpiemy siły naszego żywota. — Biblioteka nasza odpowiada szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostatecznie temu zadaniu, posiadając niemal wszystkie ważniejsze dzieła z historii i literatury polskiej. — Dostyć będzie jeżeli wymienię dzieła Lelewela, Moraczewskiego, Naruszewicza, Szajnochy, Roeppeła i Długosza i dalej wiele cennych dzieł wydawnictwa biblioteki Ossolińskich jako też i biblioteki Kórnickiej, jak n. p. Acta Tomitiana. — Winniśmy przy tej sposobności złożyć nasze serdeczne podziękowanie J. Wielmożnemu hr. Janowi Działyńskiemu za łaskawą pamięć o naszym Towarzystwie i cenne dary, jakie biblioteka nasza otrzymała w dziełach wydawnictwa biblioteki Kórnickiej.

Najlepiej jest biblioteka zaopatrzona w dzieła poezyi począwszy od okresu Stanisławowskiego. Mamy bowiem dzieła Brodzińskiego, Książnina, Węgierskiego, Trembeckiego, Niemcewicza, Woronicza i Krasickiego; z nowszych poetów Garczyńskiego, Pola, Zaleskiego, Lenartowicza, Berwińskiego, a wreszcie trzech pierwszych mistrzów narodu: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego.

Filozofia i estetyka również są dobrze reprezentowane; napotykamy bowiem dzieła Kołłątaja, Bochwicza, Trentowskiego, Gołuchowskiego, Libelta, Kremera i Cieszkowskiego.

Bogate zasoby posiada także biblioteka w zbiorach różnych pism peryodycznych. Przeglądu Poznańskiego są wszystkie niemal roczniki, Biblioteka Warszawska, Przegląd Polski z ostatnich lat, Tygodnik ilustrowany i wiele innych pism jako też i broszur politycznych z ostatnich lat trzydziestu.

Powieściopisarstwo i romans polski jest słabiej reprezentowany, chociaż mamy dzieła Rzewuskiego, Korzeniowskiego i Kraszewskiego.

Oto obraz i sprawozdanie naszej biblioteki w ogólnych rysach oddane; przynoszą one zaszczyt i uznanie dla zabiegliwości i ofiarności naszych poprzedników. — Towarzystwo Akademickie starało się zawsze spadek ten otrzymany utrzymać lecz także i rozszerzać; w niepomysłnych zaś chwilach istnienia Towarzystwa biblioteka ta była nieraz ostatnim i silnym węzłem, zmuszającym nas do skupienia się wzajemnego i ściślejszej łączności, aby byt jej zachwany wzmocnić.

Dwie uwagi wynikające z wszystkiego, co w tym względzie wyżej wypowiedziano, uważamy za stosowne tutaj przytoczyć.

Zważywszy najprzód, że istnienie biblioteki zależy od składek członków należących do Towarzystwa, to należenie do Towarzystwa i płacenie składki jest obowiązkiem każdego akademika Polaka, który tu w miejscu studia swe odbywa; przyczynia się bowiem przez to do utrzymania insty-

tucyi stworzonej przez ogół, do którego i on należy. Trzymanie się więc na uboczu jest niesłuszném i nieuzasadnioném, jest ono objawem egoizmu pewnego i obojętności dla spraw dotyczących ogółu. — Solidarność bowiem jest jedną z najważniejszych podstaw naszej exystencji, powinna więc być zachowywaną na każdym stanowisku.

Drugą kwestyą nasuwającą się w tém miejscu, byłoby pytanie jakiej treści dzieła winna młodzież akademicka do swych bibliotek nabywać?

Czy dzieła treści specjalno-naukowej, jak n. p. medycyny, architektury, inżynieryi, techniki i prawa, lub téż dzieła dotyczące historii i literatury polskiej.

Odpowiedź na to brzmi potakująco za drugim pytaniem, a to z następujących powodów. — Okoliczności zewnętrznej natury zniewalają niemal cztery piąte młodzieży naszej do poświęcenia się tak zwanym zawodom praktycznym t. j. inżynieryi, budownictwu i różnym gałęziom techniki; z tych samych powodów zawody czysto naukowe jak historia, filologia i teologia czyli jednem słowem zawody filozoficzne nie znajdują zwolenników i leżą odłogiem. — Skutki tego mogą być szkodliwymi, mianowicie gdy umysły kształcąc się li tylko fachowo i zaniedbując uprawy pola duchowego, którego owoce są konieczne do uszlachetnienia i oświecenia tak jednostki jako téż i społeczeństwa, — stają się obojętnymi i nieprzystępnymi dla wielu kwestyi ludzkości niezbędnych. Winniśmy przeto się starać, ażeby wpływ szkodliwy równoważył samodzielną pracą, uzupełniającą nasze wykształcenie w kierunku idealnym. — Towarzystwa akademickie powinny także przedewszystkiém w tym kierunku działać; tak tylko bowiem można rozumieć owo budzenie życia umysłowego i zajęcia dla wiedzy, które jest celem wszystkich naukowych towarzystw. — Jeżeli się na tych założeniach opiera, to każdy przyzna, iż towarzystwa starać się powinny przedewszystkiém o zaopatrzenie swych bibliotek w dzieła ojczystej historii i literatury, aby w obczyźnie obrazy naszej przeszłości zawsze świeżo w pamięci nam tkwiły, aby cnoty, zdobiące naszych wielkich przodków, wstępując w serca nasze, spotęgowały w nich miłość kraju i poświęcenie dla społeczeństwa, które nas wychowało, a któremu wszystko zawdzięczamy. —

---

## Dział naukowy.

---

W tym pierwszym półroczniku Towarzystwo Naukowe Akademickie w Berlinie postanowiło rozprawy nie drukować.

---

## K r o n i k a.

---

Charakterystyka posiedzeń. — Obchody uroczyste. — Pożycie towarzyskie. —  
Rozmaitości.

Posiedzenia Towarzystwa w ostatniem półroczu na życzenie większości członków przeniesionemi zostały z dotychczasowego lokalu Münchner Brauhaus do Café Rosalsky pod Lipami Nr. 12. — Ogólny charakter posiedzeń nazwać można bardzo ożywionym, do czego przyczyniła się dość znaczna ilość uczęszczających na zebrania członków (zawsze więcej jak trzy czwarte) oraz ogólne interesowanie się sprawami Towarzystwa.

Zwykle wywiązywała się żywa dyskusya tém bardziej, że Towarzystwo przyjęło za zasadę, aby dyskusye podejmowane były tylko dla sprostowania jednostronnie może lub niewyczerpująco przez prelegenta przedstawionego przedmiotu lub dla dokładniejszego i bliższego omówienia rzeczy.

Ztąd téż dyskusye te miały zawsze charakter czysto naukowy, tém bardziej, że członkowie powyższą przejęci zasadą na odczyt kilka dni naprzód ogłoszony, o ile im czas starczył, gruntowniej się przysposabiali i chociaż nie było, jak się to w innych praktykuje Towarzystwach, osobnego dla każdego odczytu referenta, przedmiot zwykle wszechstronnie był przedyskutowany; tak, że członkowie mogli ztąd wybrać jądro prawdy i mieli sposobność wyrobić sobie sąd bezstronny.

Nigdy nie dał się nikt porwać stronniczością, któraby naukową cechę dyskusji odjąć mogła, co głównie zawdzięczać należy taktowi prezesa, jako też parlamentaryzmowi w starszych szczególnież członkach wyrobionemu. — Z téj téż to przyczyny, jeśli dyskusya wchodziła na pole statutami nie dozwolone, zamykano takową.

Łatwo też pojąć, że przy podobnym nastroju posiedzeń Towarzystwa, jak największa panowała zgoda, że porządku nie zakłócić nie zdołało, że szermierze, którzy podczas posiedzeń do walki — o prawdę — ze sobą stawiali, i choć nie krwawe, to długie i mozolne ze sobą staczali boje, tak w pauzie między odczytem a innemi sprawami towarzystwa urzędowej, jak po zamknięciu posiedzenia serdecznie i po koleżeńsku się bawili i żegnali.

Oprócz pouczających odczytów, zajmowało się Towarzystwo regulowaniem i prowadzeniem wewnętrznych swoich stosunków, a mianowicie powzięło uchwały: 1) aby składki półroczne z 4,50 marki zniżyć na 3 marki; 2) aby obostrzeniem statutów członków, nieregularnie uiszczających się ze swych składek do tego niejako przynaglić jak n. p. 3) aby karty legitymacyjne tylko ci otrzymali, którzy ze składek się uścili.

Tu także zaznaczyć nam należy, że na mocy kompromisu zawartego z nowo zawiązaną resursą kupców Polaków, otwartą została od 1. Lipca przez wyżej wspomnianą resursę wspólna polska czytelnia za co Towarzystwo akademickie pozwoliło kupcom korzystać ze swojej dość bogatej biblioteki.

Lecz nietylko u siebie towarzystwo czynnie około wzrostu swego i rozwoju się krzątało, lecz wszędzie, gdzie tylko znalazła się sposobność uczczenia pamiętki przodków, ludzi zasłużonych pracą około dobra publicznego, gdzie przyszło oddać hołd nauce i wytrwałości, tam Towarzystwo nie omieszkało zmanifestować, że wszystko co wzniosłe i szlachetne, u nas znajduje uwielbienie i chęć naśladownictwa, że uczymy się wszystko godnie oceniać, a zarazem jedność przez to podtrzymać między bracią naszą. — Ztąd téż w rocznicę konstytucyi 3go Maja akademicy wraz z innymi przebywającymi tu Polakami wspólny spędzili wieczór, a dwóch z nas uczyło odpowiednimi odczytami i pamięć posłów sejmu czteroletniego i wieszca Antoniego Malczewskiego, którego pięćdziesięcioletnia rocznica śmierci na dzień przedtém przypadła. — Zaiste był to widok rozrzewniający, gdy robotnik, rzemieślnik, przemysłowiec, student, i reprezentant narodu, poseł, — bo i ci nas swą zaszczytli obecnością — do jednego zasiadłszy stołu nawzajem przypominali sobie nasze minione dzieje i czasy, w których duch narodu zajaśniał blaskiem jedności, zgody i poświęcenia, jak krzepiono ducha owemi wspomnieniami, zachęcając się do zgodnej około dobra ogólnego pracy i odżywiając w sobie lepszej przyszłości nadzieję. — Choćby kto był najbardziej zwątpił o zbawienia



słońcu, widząc na owém zebraniu taką jedność, entuzjazm i wiarę w lepszą dolę nie mógł nie nabrać otuchy, że naród, w którym poczucie narodowościowe do takiego spotęgowane stopnia, bynajmniej nie jest na drodze do zraty, bynajmniej nie zstępuje do grobu, jak to chce twierdzić berliński profesor Treitschke.

Nie tylko jednak wszystko co polskie, żywo nas obchodziło, ale mieliśmy także w bieżącym półroczu sposobność zadokumentowania, że duch nasz nie zamyka się w gmachu narodowościowym, lecz obejmuje przestwór idei szczepowej, że wszystko, co jest objawem prawdziwego niekłamane go ducha słowiańskiego, bliżej nas obchodzi, jak dawniej, że jak do wad wspólnych się przyznajemy, tak wszystko co w słowiańczęźnie wzniosłe i szlachetne, poniekąd za naszą uważamy własność i jako takiej składamy hołd i uwielbienie. — Ztąd téż, gdy tutejsze Towarzystwo czeskie nadzwyczajném zebraniem uczciło śmierć Palackiego, wielu z akademików Polaków wzięło w téi uroczystości udział, zaznaczyło łączność naszą z Czechami wyraziło cześć nauce i zasługom tego wielkiego męża, owego twórcy nowego życia czeskiego.

Jakkolwiek młodzież tutejsza, wszędzie tam wytrwale, energicznie, a zgodnie i gromadnie stawa i działa, gdzie od niej wymagają pracy, nauki i poświęcenia, jednak zbyt wielka liczba zawodów naukowych i praktycznych jakim tutejsi akademicy się poświęcają, po części rozległość miasta, która utrudnia wzajemne odwiedzanie się w domu, gdyż tam tylko można otwarcie i swobodnie idee, pomysły i zapatrywania sobie komunikować, niepozwała rozwinąć młodzieży pomiędzy sobą ściślejszych stosunków koleżeńskich. — Zbiera się wprawdzie mniej więcej co dwa tygodnie, t. j. po każdorazowém urzędowem posiedzeniu Towarzystwa pewna liczba członków do osobnego lokalu, lecz to zdaniem naszym nieodpowiada potrzebie, nie zaspakaja jój, gdyż w zabawach tych nie biorą wszyscy udziału, lecz wytwarzają się osobne kółka, które zamiast łączyć i podtrzymywać koleżeńskość, tylko ją niszczyć muszą, gdyż łatwo wyrobić się mogą, a może wyrabiają pewne koterye, partye, stronnictwa, czy jak je tam nazwać i te mogą właśnie stać się źródłem niesnasek. — Pojęło téż Towarzystwo potrzebę zmiany koleżeńskich stosunków i odpowiednie w przyszłym półroczu zamierza poczynić kroki. Wzorem naszym pod tym względem powinna być dawna młodź wileńska, filareci i filomaci, którzy obok nauki stosunki koleżeńskie i przyjacielskie do najwyższego rozwinęli stopnia, którzy stworzyli jedną, że tak powiemy, wielką familią między sobą, jedną harmonijną całość, której hasłem były obok pracy, wzajemna miłość, szczerłość, swoboda, wesołość i otwartość.

Zaznaczyć nam nakoniec wypada, że pewnym łącznikiem tutejszój polskiej młodzieży akademickiej, są lokale, w których polskie znajdują się czasopisma, a mianowicie lokal Urbana pod Lipami Nr 12, gdzie no-

wo utworzona znajduje się czytelnia. — Oprócz tego często przebywają Polacy w cukierni Bundiego na Charlottenstrasse, w Kaiserhofie na Zietenplatz i u Josty'ego na Schlossfreiheit, gdyż w lokalach tych znajdują się po dwa lub trzy czasopisma polskie, które obok dobrej kawy czytelników wabią. — Na Neue-Königstrasse zaś jest cukiernia rodaka naszego Lisowskiego, gdzie obok Dziennika Poznańskiego wiele niemieckich znajduje się czasopism, które przy małym wydatku czytywać można, gdyż lokal ten odznacza się taniością, tak, że cokolwiek daleki marsz tam dotąd, zwłaszcza od uniwersytetu sownie się wynagradza.

Można także własną korzyść połączyć z poświęceniem dla innych, i pouczyć się i pouczyć na posiedzeniu Towarzystwa Przemysłowców Polskich, gdyż i gazety najróżnorodniejsze przeczytać można i rzemieślników naszych, potrzebujących duchowej pomocy, wspierać i pouczać już to wykładem, już to objaśnieniem pytań, wrzucanych przez nich do odpowiedniej puszki, już też prywatną rozmową. — To samo można powiedzieć o Towarzystwie Polsko-Katolickim, które swą naturą i podstawą religijną od pierwszego się różni, tak, że każdy akademik, któremu czas pozwoli bieży w Sobotę do przemysłowców, na Neue Grünstrasse Nr. 32 Café Humboldt, a w Poniedziałek do katolickiego Towarzystwa na Königstrasse Deutscher Reichsgarten, aby się podzielić z bracią duchowo od nas młodszą zdobyczami nauki i spłacić tym sposobem dług, jakiśmy w obec ojczyzny zaciągnęli.



PÓŁROCZNIK  
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO POLAKÓW POLITECHNIKÓW

w DREZNIE.



PÓŁROCZE LATOWE 1876.



## Sprawozdanie półroczne

Towarzystwa Polaków Politechników w Dreźnie.

---

Studyjacy w Niemczech Polacy technicy mają za cel nie tylko doskonalenie się w naukach i wiedzy dla samej li nauki, czyli szkoły, ale bardziej jeszcze — zastosowanie nauki i wiedzy do życia; poświęcenie własnemu krajowi zasobów, powziętych w kwitnących teorią i doświadczeniem zakładach niemieckich.

Zbierając się zaś z rozmaitych stron kraju, obznajamialiby jedni drugich w rozmaitych jego potrzebach i niedostatkach i wspólną poradą torowaliby drogę do skuteczniejszego rozszerzania w nim oświaty i pomnażania materialnego jego bytu.

Gdy jednak będąc na obczyźnie i słuchając wykładów tylko w obcym języku tak łatwo przychodzi do zapominania swój rodzinnej mowy, która w naszej młodzieży, dzięki miejscowym okolicznościom, często nawet bywa germanizmem napełniona, to ciągle ćwiczenie się w niej staje się już bezwzględną powinnością. — A tak więc nieunikniona, wielokrotna nawet jest potrzeba wspólnej pomocy, wspólnej pracy.

Roku 1874 Polacy politechnicy w Dreźnie, jakkolwiek w małej bardzo liczbie, uznali za rzecz konieczną utworzyć formalnie Towarzystwo Naukowe Polaków politechników; przez co z jednej strony bezpieczniej, bo wytrwałej, z drugiej zaś łatwiej mogliby postępować do celu.

Wyrobiwszy zatem instytucye odpowiednie dążnościom stowarzyszenia, prosili zarząd o pozwolenie jego organizacyi.

Konferencya starszyny politechnicznej po rozpatrzeniu podanych ustaw aprobowała je i zostawiwszy kopią u siebie, wydała dnia 30 Sty-

cznia tamtegoż roku piśmienne zezwolenie na założenie w Dreźnie „Towarzystwa naukowego Polaków Politechników.“

Założycielami Towarzystwa byli studenci: Ignacy Stanowski, Tadeusz Krzyżanowski i Kazimierz Koniker.

Według ustaw, przyjętym do Towarzystwa jako członek, może być każdy Polak student politechnikum, przedewszystkiem potrzeba tylko aby Towarzystwo dostatecznie jego znało.

Głównymi środkami Towarzystwa są: 1) Odczyty, dysputy i pogadanki, miewane kolejno przez członków na każdym zgromadzeniu zwyyczajnem, rozmaitej treści naukowej, nigdy zaś politycznej lub religijnej i w ogóle jakiegokolwiek bądź jątrzącej; 2) rozszerzanie biblioteki; 3) korespondencya naukowa.

W latach 1874—1876 włącznie, do Drezdeńskiego politechnikum uczęszczało tylko 20 Polaków. — Należało do Towarzystwa 14, z których dwaj zostali wykluczeni; ubyło z przyczyny zupełnego ukończenia studyów 2 (chemik.); pozostaje w Towarzystwie 4, a mianowicie: 1) Rybałtowski Władysław (mech.), Siemiński Jan (chem.), 3) Styczyński Franciszek (mech.), 4) Wolf Konstanty (inż.); nie należy czterech, przeniosło się do innych miast dla kontynuowania swych nauk 3, reszta je zupełnie porzuciła.

Biblioteka Towarzystwa obecnie wynosi 220 tomów różnej treści, przeważnie zaś naukowej. — Dytychczas otrzymane czasopisma były następujące: Przegląd techniczny, Niwa, Ziemiannin, Ruch literacki, Tygodnik ilustrowany.

Ponieważ zamieszkali tu w Dreźnie Polacy chętnie udzielają do czytania dzieł polskich historycznych, filozoficznych i t. d., których miewają podostatkiem w swych domowych bibliotekach, to Towarzystwo stara się przedewszystkiem o zaopatrzenie swęj biblioteki w dzieła polskie techniczne.

Dochód ogólny Towarzystwa wynosił 511 marek 91 fen.

Rozchód . . . . . 383 „ 4 „

---

Zostaje 128 marek 87 fen.

Towarzystwo Naukowe Polaków Politechników odbyło wszystkich posiedzeń 69; miano odczytów ogólnie kształcących i ściśle fachowych razem 55; oprócz tego były rozprawy ustne i dysputy dość ożywione, bo

choć niewielka była liczba członków, często towarzyszyli im szanowni goście.

Nadal oczekujemy pomyślniejszego rozwoju, gdyż mamy nadzieję, że przy tak świetnym stanowisku politechnikum drezdeńskiego, na jakie go wyniosła reorganizacja z 1875 r., liczba politechników Polaków się powiększy, a zatem i Towarzystwo w swęj czynności przyjmie większe rozmiary.

Posyłamy do wydrukowania w tymże półroczniku rozprawę jednego z członków pod tytułem: „Zemsta u naszych poetów.“

D r e z n o, dnia 4. Września 1876 roku.







## Zemsta u naszych poetów.

---

„Bezimienny poeta,“ mówi Julian Klaczko w swój francuzkiej rozprawie o Zygmuncie Krasińskim, „schodząc do głębi duszy narodu, dostrzegł tam prąd uczuć ponurych i dzikich i zadrżał. Przeląkł się tego patryotyzmu, który się w większej części karmił nienawiścią, przeląkł się téj miłości ojczyzny, mocnej jak śmierć, ale pełnej myśli zabójczych i śmiertelnych: chciał dać przestrożę swemu narodowi i napisał Irydiona.“

Jeżeli już cały zawód pisarski Krasińskiego odznacza się nadzwyczajną bystrością, którą raczej by już intuicyą nazwać można, jeżeli zawsze podawał nam prawdy, którym nikt zaprzeczyć nie zdoła i wymagał od nas bezwzględne ich wypełnienia, to bezwątpienia należy się Irydionowi w tym rzędzie prac jego jedno z pierwszych miejsc. Bo doprawdy, tu trzeba było nie już bystrości samój, ale i olbrzymiego zaparcia się siebie, zapanowania nad sobą, żeby w pośród tak ciężkich okoliczności, w pośród tylu pokus nie wyjść z równowagi, żeby z tak zimną krwią, a gorącym sercem umieć osądzić cały ten zgubny narodowi kierunek i niewzruszenie trwać przy zasadzie, że „najwyższy rozum cnota.“

Bo przecież zdaje się, że powinni mieć słuszność ci, co „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu,“ zapragnęli zrzucić ciężące im łańcuchy, czując, że mają prawo do wolności, że według praw sprawiedliwości, według praw boskich i ludzkich, praw przyrodzonych, swobodnie żyć powinni, — że przeciwnie targnięcie się na nich było zbrodnią, że więc słuszność a więc i zwycięstwo po ich stronie być musi. Z takim uczuciem chwyтали za broń, chcieli zerwać więzy i rzucali się i szamotali, — ale łańcuchy nie pękły, zakrwawiwszy tylko szamotające się ręce, — a oni, z całą świadomością swój kłeski, musieli znów upaść pod ciężarem konie-

czności i słuchać jeszcze szyderstw ciemieży, przekonawszy się tylko, że „darmo brząsk walczy z ślepią nocy siłą.“

Cóż więc dziwnego, że w takim położeniu, nauczeni smutnym doświadczeniem, że walka otwarta do żadnego nie doprowadzi rezultatu, — a z drugiej strony, nie mogąc się zgodzić z myślą, żeby już nie było nadziei, bo, jak powiada prof. Tarnowski, „jakiś podnosi się w człowieku głos i woła: Nie pozwalam!“ — że ci ludzie, gdy nie widzieli gdzieinądziej ratunku, marzyli o innej spiesniejszej drodze wybawienia i że będącym w tak rozpaczliwym stanie, gdy jeszcze nie przyszli do przekonania, że „trzeba się dziś zwyciężyć, żeby jutra dożyć“ — ponury huk „sycylijskiego dzwonu“ wydawał się hymnem zmartwychwstania. — A że u nas sprawa publiczna jedyny oddźwięk znajdowała w poezji, w której się odbijały wszystkie cierpienia narodu, więc bezpośrednim skutkiem tego zwrotu w jego przekonaniach było, że wieszczowie nasi oprócz struny bólu i w strunę zemsty uderzać poczeli, niezważając nieraz, że ona z tonem płynącym ze struny cnoty w fałszywy składała się akord.

Z różnych czasów, pióra — to większych, to mniejszych poetów, mamy utwory, których myślą główną jest zemsta. Konrad Wallenrod, Kordyan a nawet Kirgiz — a z drugiej strony Irydion, wszyscy oni pragną się mścić na wrogu, który ich pozbawił wolności. Ale dziwna rozmaitość panuje wśród tych utworów. — Każdy poeta w inną szatę przybrał swojego mściciela, a gdybyśmy ich zestawili razem, to podobno Irydion w swój lśniący zbroi i Konrad Wallenrod w swym krzyżackim płaszczu z góryby poglądali na Kirgiza i Kordyana, ubranego w mundur polskiego żołnierza — a nam by się smutno zrobiło, że i z takiego porównania bez upokorzenia wyjść nie możemy i mielibyśmy żal do Słowackiego, że takim utworzył Polaka, który by był powinien odziedziczyć tradycje husarzy. Tymczasem słabość jest głównym rysem jego charakteru; zniechęcony w tak młodym wieku do życia, którego celu nie zna — a przecież Polakowi łatwo się go było domyślić wśród takiego upadku — z razu myśli o samobójstwie; — po takim początku nikt by pewnie nie zgadł, że on zamarzy, kiedyś, stojąc na szczycie Alp, by mógł stanąć w ten sposób na czele narodu i kierować nim; — do prawdy, niczem nie usprawiedliwiona pretensya, — małe chyba bardzo miał wyobrażenie o przewodnictwie narodu, jeśli z taką przeszłością nie wahał się marzyć o jego objęciu. Gdzie dał najmniejszy dowód, że był by zdolnym do tego — czy tém może, że nie chcąc najpierw na ołtarzu ojczyzny zrobić ofiary ze „skarbu marzeń“, wolał porzucić ją w nieszczęściu, czy tém, że przetopił zamki ojców na złoto, by niemi ozdobić czoło jakiejś Włoszki, pod czas gdy kraj jęczał w nędzy, — czy tém, że przepędził całą młodość nic a nic nie zdziaławszy — niczego sobie nie odmówiwszy, nie zrobiwszy z siebie i swych upodobań żadnej ofiary, żadnego

poświęcenia — i po tém wszystkiém mieć jeszcze tyle nie już odwagi — chyba bezczelności, żeby marzyć o najwyższym zaszczycie przodowania narodowi, to już trochę za wiele. Jakże by się musiał Kordyan rumieć, gdyby go zestawić razem z Irydionem lub Wallenrodem, którzy tyle przecierpieli, którzy ani razu nie zawahali się zrobić ze wszystkiego ofiary, którzy nie znali innego uczucia, prócz bólu — i zemsty, i „zginęli cząstką w trudów arcydziele“ — „skonali zwrotką w poświęcenia hymnie.“ Jednemu Kirgizowi chyba śmiał by Kordyan podać rękę. — Ale może on uczył w sobie nagle tyle siły i odwagi, że wierzy, że podola temu ciężarowi odpowiedzialności, do którego wzdycha, — może to niesłuszne te zarzuty? Zobaczmy.

Widzimy go potém w Warszawie, jak namawia do zamachu na życie cara i tu poczyna się jego rola mściciela. — Na posiedzeniu spiskowych przemawia odważnie z zapalem, odpiera zarzuty rozważniejszych i sam podejmuje się dokonania zamachu. I tu zdradza się najlepiej, że nawet do tego nie dorósł: — nim zdobył się na potrzebną odwagę — zemdlął. — A, to już wstyd doprawdy, choćbyśmy nawet nie słyszeli poprzedzających jego deklamacyi.

Z obawą patrzymy na niego jak idzie na śmierć, by przypadkiem i tém nie przyniósł wstydu mundurowi polskiemu — i z niejakiem pocieszeniem widzimy, że tam miał przecież dosyć odwagi.

Musimy się jednak zastrzedz z góry, że nie mamy tój śmiałości, by w całej naszej maluczkości sądzić dzieła naszych wielkich poetów — bierzemy tylko ich bohaterów — jako ludzi zwykłych, — wypowiadamy myśli, jakie się nam na ich widok nasuwają, — nie przesądając nigdy o ich poetycznej wartości, choćby z obawy, żeby nam ktoś co najmniej braku kompetencyi i zdolności, — jeżeli już nie śmiesznej zarozumiałości nie zarzucił.

Ta jednak słabość Kordyana jest poniekąd usprawiedliwieniem jego działalności: nie miał dość siły, by „gmach swój stawiać z niczego — powoli,“ — pragnął dopomóc krajowi — a i ambicya może nie małą odgrywała rolę — i obrał drogę krótszą, ale i tu brakło mu odwagi. — Z tego też powodu Kordyan nie był tak niebezpiecznym, jak n. p. Wallenrod. Bo téż to nie mała trudność dla poetów stworzyć swego bohatera takim, żeby pozyskał naszą sympatyą; jeżeli chcą w nim w tym celu wszystkie zgromadzić przymioty, wszystkie zalety i enoty, to bardzo często, szczególniej poeci mniejszego talentu, narażają się na niebezpieczeństwo, albo utworzenia karykatury nienaturalnej, albo dopuszczenia się sprzeczności charakteru, albo wreszcie, jeżeli zdołają cało przepłynąć między tą Scyllą i Charybdą, — to postać wyrzta ich dłutem będzie wprawdzie piękną, — nie nie będziemy mieli jój do zarzucenia, — przyznajemy, że starannie i z wielką dokładnością wykończona, ale mimo tego

nie zdoła ona wzbudzić sympatyj w widzu, — nie potrafi tak porwać go za sobą, żeby wznieciła dla siebie współczucie a może i uwielbienie nawet wtedy, gdy nisko upada, gdy właśnie, biorąc rzeczy zimno, na wzgardę by zasłużyć powinna. By tak wszystkich w złudzenie wprowadzić, tak przykuć do owego bohatera, trzeba na to poety prawdziwie genialnego.

Podobne przykłady mamy w dwóch synach zemsty: Konradzie Wallenrodzie i Irydionie; obadwaj żyją zemstą, — ona ich celem i życzeniem — a mimo tego my znajdujemy dla nich nieraz i łzę, gdy im szczęście nie sprzyja, a życzeniem powodzenia dla ich w gruncie złych zamiarów towarzyszymy im przez cały przeciąg ich życia. Bo i pewnie mało kto się znajdzie, ktoby po przeczytaniu Konrada Wallenroda nie uległ temu uczuciu, którego treścią pragnienie zemsty, a które Słowacki nazwał „Wallenrodocznością” czyli Wallenrodyzmem.“ Po przeczytaniu Irydiona inne przechodzą nam myśli, ale o tém później. — Kirgiz, choć w pomyśle nieraz bardzo podobny do Konrada, już nie wywiera takiego jak on wrażenia; jest on sam już więcej obojętnym. Cel jego życia zemsta; — nie ma już takiego usprawiedliwienia, jak zemsta Konrada. Mści się on za ojca, ale silnie odbija w nim także miłość siebie samego, — miłość osobistej wolności; nienawidzi więc zabójców ojca dla tego, że pozbawili go przyjemności skorzystania z młodości, — że najpiękniejsze swe lata przepędził w niewoli. Przeciwnie Konrad; on wprawdzie także lata dziecinne i młodociane w rękach wrogów przepędził, ale choć już wtedy Wajdelota zemstę mu w serce wlewał, — wydostawszy się na wolność nie mści się na Krzyżakach, zajmuje tylko stanowisko obronne. A miałby równe jak i Kirgiz do zemsty powody, bo i cóż mógł przypuszczać, że się stało z rodzicami, kiedy ich opuścił w śród pożogi i mordów Krzyżackich, a ostatnie słowo, jakie w rodzinném mieście usłyszał, był krzyk matki. Nie mógł także przypuścić, żeby ojciec jego dobrowolnie się poddał, — to sprzeciwiało się jego wyobrażeniom o Litwinach, jakie w nim Wajdelota wytworzył. Oczywiście więc musiał przypuszczać, że się stali ofiarą okrucieństw „mieczowych złodziei,” jak ich Halban nazywa. Może nie chce się rozłączyć z Aldoną, kiedy nie mści się za własną niewolę i śmierć rodziców? — Nie, on i na to jest przygotowanym, ale na pierwszym u niego planie szczęście ojczyzny; — póki więc może, to broni każdego jój kawałka, zapominając o sobie, zapominając o młodej swój żonie. Dopiero, gdy nabiera przekonania, że już nie ma innego dla Litwy ratunku, że w żaden sposób nie zdoła się już oprzeć przemocy Krzyżaków, wtedy postanawia użyć zdrady i tutaj znowu odbija rażąco wyższość Konrada nad Kirgizem.

U tego dzikiego syna wschodu jest zemsta wpływem jego usposobienia, dogadza on w ten sposób własnym namiętnościom, a kiedy uczucie to zemsty staje w przeciwności z popędem jego serca, to odnosi serce

zwycięstwo: Kirgiz poświęca zemstę miłości. Inaczej rzecz się ma u Konrada; zemsta jego nie jest właściwie zemstą, to zdrada obmyślana, aby ochronić ojczyznę od zguby i to zdrada, dla której poświęca wszystko, co mu drogie i miłe, dla której zrywa wszelkie węzły natury, węzły pokrewieństwa, dla której wreszcie porzuca wszystko, co najbardziej kochał na świecie: ojczyznę i Aldonę. I któż nie uszanuje w nim tego uczucia, choć ono niskie, — bo zdrada nigdy piękną być nie może, ale przez wzgląd na to, że pchnęła go do niej rozpacz, niemal konieczność ratowania ojczyzny, i że tyle dla niej ucierpiał — musimy uchylić czoła przed tym zdrajcą, bo w chwili, kiedy wybiera się, aby wykonać swą zemstę, jest on prawdziwie wielkim. Tutaj już losy Kirgiza różnią się od losów Konrada. Kirgiz, raz wydostawszy się na wolność, zapomina o zemście, choć nie daje mu ona spokoju i pragnie tylko za jej cenę okupić sobie szczęście z Demelą, niejako wynagrodzenie za zmarnowane lata młodości, kiedy nagle niespodziewana śmierć paraliżuje jego zamysły. Nim się jednak bliżej nad tą chwilą zastanowimy, przypatrzmy się co jeszcze przeżył Konrad. —

Udaje on się do wrogów i tutaj trawiony ciągle myślą o zemście, musi sobie powoli zdobywać stanowisko, na którym by mógł się stać zgubnym dla zakonu. Straszne to dla niego lata, lata, w których ani na chwilę nie wyszła mu z pamięci Litwa ani Aldona, a cò najboleśniejšie to to, że się musiał z swą boleścią ukrywać i tylko, kiedy sam na sam spotkał się z Halbanem, mogli parę słów bólu wymienić, aby z nich zaczerpnąć nowej siły do dalszej walki, aby z nich wycisnąć choć kroplę nadziei. Nic dziwnego, że były chwile, w których brakło mu siły, w których woła jego się zachwiało i nie mógł już dłużej znieść téj męczarni, i że wtedy starał się winem zaspokoić palącą go namiętność. W końcu jednak staje u celu życzeń, zostaje wielkim mistrzem. — Ale przeznaczeniem jego był ból. Nie dość, że i teraz musiał patrzeć na poniżenie Litwy, widząc posłów waśniami wewnątrzniemi targanej ojczyzny, ubiegających się o względy Krzyżaków: złym skutkiem tego, jako wielki mistrz mógł zapobiedz, a okoliczność ta mogła tylko utwierdzić go w zamiarze zniszczenia tak niebezpiecznego wroga, — ale, kiedy mógł już rozpocząć urzeczywistnienie dzieła zemsty, — wtedy poznaje w pustelni na wieży swą Aldonę. . . .

Kiedy młody jeszcze z kochaną Aldoną mógł żyć szczęśliwie, a ojczyzna wymagała od niego takiej ofiary, aby, porzuciwszy ją, udał się na długoletnią męczarnię i to bez pewności, że coś tém ojczyźnie pomoże, bez wahania rzucił się do tego środka; teraz jednak, gdy znękany boleścią znalazł Aldonę, — nie może zdobyć się na tyle siły, aby się powstrzymać od rozmawiania z nią wieczorem, gdy się widywać nie mogli, by nie pomówić z nią o dawném szczęściu, — o dawnéj miłości. Sta-

łość jego znowu wystawiona na próbę, walczy z sobą rok cały, aż w końcu rozogniony pieśnią Halbana, postanawia nie zwlekać już dłużej. Scena ta, podobna do tej, kiedy Kirgiz waha się między zemstą a Demelą, z tą tylko różnicą, że Wallenrod wyszedł z niej zwycięzko a Kirgiz uległ miłości, — nie miał przy sobie Halbana.

Wreszcie przychodzi chwila, tak długo przez czytelnika oczekiwana: zemsta Wallenroda. Z pewną przyjemnością, a może nawet radością patrzemy na te zmarznięte Krzyżackie zastępy, lecz równocześnie budzi się w nas bojaźń o sprawcę tej klęski, o Konrada. Przerażeniem napelnia nas okrzyk wychodzący z lochów Marienburgskich „biada,“ iż z natężeniem słuchamy ostatniej rozmowy Konrada z Aldoną. Pragnie on teraz przynajmniej, kiedy spełnił swe śluby, połączyć się z nią znowu. Napróżno nakłania ją do ucieczki, a kiedy już i on głos „biada“ usłyszał, to chce umrzeć z jakąś pamiątką po Aldonie, — choćby kamykiem z jej wieży, a w końcu wyrывa mu się z piersi „zgińmy razem.“ Miejsce to przypomina Kirgiza, kiedy wśród płonących stepów woła do Dameli:

Luba, luba — tu się rozstać trzeba  
Śmierć już bliska, umierajmy razem!“

W rzeczy zaś samej jest tu wielka różnica między Konradem a Kirgizem; Konrad miał prawo zawołać: „zgińmy razem,“ bo kiedy całe życie oddzielała go od Aldony miłość ojczyzny — to teraz, kiedy już spełnił cel swego życia, zniszczył zakon, to teraz może przynajmniej zapragnąć połączenia się z nią, choćby na tamtym świecie. O słabość nikt go nie posądzi: całe życie jego było dostatecznym dowodem siły charakteru i zaparcia się siebie samego. —

Inaczej rzecz się ma z Kirgizem: u niego uważamy to słowo za nowy objaw słabości. W słowach: „śmierć już bliska“ przebija niejako jej bojaźń, a przynajmniej żal za życiem; bo rzeczywiście całe życie zmarnował: młodość w niewoli, — potem gdy się wydostał na wolność chciał ożyć przynajmniej uczuciem zaspokojonej zemsty — i tego nie dopiął; — wreszcie zapragnął szczęścia w pożyciu z Demelą i znalazł śmierć w płonącym stepie, z poczuciem niedopełnionego najświętszego obowiązku, jakim u ludów wschodnich jest zemsta za rodziców, nie zostawiając nikogo na świecie, komu by serce, na wiadomość o jego śmierci, żywił zabiło. Najlepiej charakteryzują go ostatnie słowa:

„O już nigdy, nigdy nie nasycę  
Ni zemsty méj, ni miłości!“

Inaczej umiera Konrad; on życia nie zmarnował, umierając więc, patrzy z dumą na otaczających go i śmiało woła:

„Ja to sprawilem — jakżem wielki, dumny  
Tyle głów hydry jednym ściąg zamachem, —  
Jak Samson, jedném wstrząśnieniem kolumny  
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem.“

Wielki mistrz kona: pozostaje tylko Halban; — czemu jednak starzec nie usłuchał wezwania Konrada, — czemu gdy całe życie „w jednej z nim cierniów chodzili koronie,“ teraz z nim razem „z jednej trucizny piekielnego zroja“ napić się nie chciał i nie skonał przy jego boku. Z początku zadajemy sobie to pytanie, kiedy jednak słyszymy, że pozostał, żeby głosić przed światem czyny Konradą, to mu wdzięczni jesteśmy, że w ostatniej chwili nie poszedł za jego śladami. W Kirgizie nie widzimy potrzeby Halbana, bo czujemy, że jego życie nie wymaga pieśni.

W ogóle przy Konradzie rażąco blednie Kirgiz, w obec silnej woli i charakteru Konrada; — Kirgiz słaby, wrażliwy, niestały, wydaje się małą figurą woskową w obec kolosu z granitu. Trudno rzeczywiście pomysleć sobie Konrada pomimo całej ujemności jego działania piękniejszym: „jest to posąg ulany z trzech pierwiastków: miłości, stałości i bólu.“

Jeżeliśmy sobie pozwolili jakieś porównanie między Kirgizem a Konradem zrobić, to tylko dla tego, że nam się zdawało, że jest między tymi dwoma mścicielami pewne podobieństwo, nie tylko w tém, że jeden mają cel życia — zemstę, że im obydwom miłość w jój wykonaniu staje na zawadzie, ale nawet w pewnych sytuacjach i ustępach, z których niektórzy wyżej wspomnieli; przytoczę tu jeszcze jedno podobieństwem uderzające miejsce. I tak gdy Kirgiz wy dostał się na wolność czytamy:

„Berkut z gniazda gdy dzieckiem  
Wzięty sidłem łowieckiem  
Sądzisz zbratał się z tobą człowiecze?  
O! poczekaj — niech z wiosną  
Skrzydła w pierze porosną  
Puść go, a patrz, gdzie uciecze!“

W pieśni zaś Wajdeloty podobny ustęp brzmi:

„Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony,  
Choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum  
I puszczają, żeby braci sokołów wojował, —  
Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie skrzydłami  
Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny  
Wolném odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszysz  
Pójdź myśliwce do domu — z klatką nie czekaj sokoła!“

Tym podobnych miejsc jest więcej. Ale jeśli Konrad ze swą żelazną wolą i charakterem stoi wyżej jak Kordyan i Kirgiz, jeśli wbudza nie już

sympatyą, ale uwielbienie, — to jest w rzeczywistości tém niebezpieczniejszyna, bo przez to „wprowadza nowy do zdrady metodyzm.“ Bo wszystkie szlachetne popędy, lubo jako takie wystawione, a szczególnie, gdzie tak jak w Wallenrodzie występują one z takim zaparciem się siebie, w tak idealnej piękności, mają to do siebie, że zwykle budzą naśladowców — a czy mógł by podobny posiew na urodzajniejszą paść rolę, jak u nas? — po tylu krzywdach i upokorzeniach, w śród takiego ucisku i urągania z nieszczęścia może się godnym pozazdroszczenia wydawać położenie Konrada, gdy, choć już trucizna wnętrzości mu trawiła i krew rozkładała, — mógł z dumą popatrzeć na zniszczonych swém dziełem wrogów, — mógł im rozśmiać się w oczy z okrzykiem: „ja to sprawiłem!“ i rzucić z pogardą słowa: „oto są grzechy mojego żywota!“ Takiej chwili dożyć mógł każdy zapragnąć, choć by to była chwila jego ostatnia, choć by go kosztowała tyle bólu i męki i wyparcia się wszelkich życia przyjemności i zerwania wszystkich węzłów, łączących go z tém, co mu najdroższe i tyle trudów i upokorzeń, — bo jeżeli by do téj chwili z bólu serce nie pękło, to wtedy by już chyba pewnie pękło — z radości, — taki urok dla uciśnionych i oplwanych mają takie słowa: „Ja to sprawiłem!“ —

Jedno tylko może serce w Polsce przeniknął ból na te słowa, serce tego człowieka, co „jak Dant za życia przeszedł przez piekło“ zwątpienia, który tak długo szukał drogi z téj przepaści, na której był napis: „Tu niema nadziei.“ — I znalazł ją wreszcie, przeszedłszy wiele manowców. Znalazł ją, bo uwierzył, że „od przyjścia Chrystusa żaden lud, który stał się narodem nie umiera,“ uwierzył, że „narodowość świętą rozebrać, kiedy bez niej się obejść nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest świętokradztwem,“ że „jedno z dwojga: albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jój dopełnienia się jest życie Polski,“ że „słowo jedyne, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt zadany temu słowu dłużej trwać nie może.“ —

Ale jeśli nasza sprawa jest tak świętą, to i świętymi drogami do niej dójść musimy, bo „nikt nie stawia gmachu z błota,“ jeśli „prawém naszym zmartwychwstanie,“ to dla tego, że „nikt nam dotąd w piersiach nie gości“ oprócz Boga, — a z drugiej strony, gdy „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie,“ „to wolną wolę musiałeś zostawić — Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!“ Więc gdy czuł, że tylko mamy się trzymać drogi cnoty i w tym duchu działać, a pewnie znów ożyjemy, że już bliscy jesteśmy tego tak oczekiwanego dnia, — nagle „dostrzegł ten prąd uczuć ponurych i dzikich,“ bo spostrzegł, że wierzymy, że tą drogą, co Wallenrod możemy przyjść w pomoc upadłej ojczyźnie. A przecież to zdrada, to nie działanie z „bożej myśli“ — to zamiast nam pomódz, je-



szcze by nam zaszkodziło, bo by nasza sprawa straciła cechę świętości, a to przechodzi w przekonanie narodu. — O, „niczém Sybir, niczém knuty i cielesnych cierpień król — lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból.“ — Ale Krasieński, jeżeli dostrzegł jakie zło, to nie na to, by narzekać i niepotrzebnie łzy wylewać; on nigdy nie zwątpił, — za najwyższy dar uważał „dobrą wolę“, wierzył, że z nią można wszystko zrobić, — zaraz więc jął się do pracy, by uderzyć „w czynów stal“ i Konradowi Wallenrodowi przeciwstawił Irydiona.

Starał on się go przedstawić w położeniu jak najbardziej do naszego zbliżoném. Konrad Wallenrod mógł jeszcze pozostać w ojczyźnie, bo przecież ona była wolną, — mógł więc, choć by bez nadziei zwycięstwa dalszą walkę prowadzić, miał punkt oparcia. Krasieński przedstawia nam Irydiona w Grecyi podbitej, pod panowaniem takiego ogromu jak Rzym, bez nadziei wydostania się na wolność. „od niej oddziela go przepaść, którą dopiero gruzami Rzymu trzeba by zapełnić, powiada prof. Tarnowski w przedmowie do najnowszego wydania dzieł Krasieńskiego. Położenie do naszego ludzaco podobne, tylko, że takiego Irydiona nie każdy wiek stwarza. Ale przypuściwszy, że i my między sobą znaleźlibyśmy takiego człowieka, z taką wytrwałością i poświęceniem, który by tak umiał „szukać nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu,“ czy zdołał by ten coś zdziałać w kierunku dodatnim? Na to pytanie odpowiedzią jest Irydion. — Od kolebki poświęcony zemście, nie wahający się na jój ołtarzu złożyć niczego, nawet swojej, tak kochanej poświęcić siostry, — pracuje nad wykonaniem swego planu z niezmierną bystrością; nie zapomina o żadnym wrogim Rzymowi żywiole: i wszystkie ludy podbite i potomkowie dawnych rodzin — dziś upadłych, których ostatni znikczemieli synowie tarzali się w prochu aren cyrkowych i nawet chrześciance, — wszyscy mieli razem działać i to przeciw takiemu wrogowi jak Heliogabal i cały upadły Rzym; „ogrom leżał bez życia,“ bo „iskra z nieba“ już dawno uleciała z tego zgnięłego społeczeństwa. Ale w ostatniej chwili chrześciance zawiedli, — nie chcieli brać udziału w dziele nienawiści, nie chcieli przeciw złemu walczyć bronią złego i plan Irydiona spełzył na niczém. Ale jeśli taki Irydion, rozporządzając tak wielkimi siłami nie zdołał walczyć skutecznie przeciw wrogowi, który pomiatał wszelkimi prawami, „który sezzara trucizny, który fałszywemi przysięgi dopełzał się sławy“ — który tak nieludzko obchodził się z chrześciance, jak by chciał samemu Bogu walkę wypowiedzieć, to już chyba nie ma nadziei dla słabych i uciśnionych — trzeba chyba zwątpić w sprawiedliwość; na co się dalej trudzić i szamotać, gdy praca nasza nie przyniesie rezultatu. O nie! chodźmy dalej z Irydionem, a znajdziemy drogę wyjścia, a nie pozostaniemy w tój przepaści zwątpienia; posłuchajmy tylko tego głosu, który „zagrzmiął nad milczeniem wszystkich duchów“ „Idź i czyn, choć serce twoje

wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choć byś miał o mnie samym rozpaczać, czyni ciągle a bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych i szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu — ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem Niebios!

Więc idąc drogą Konrada, w najlepszym razie mamy dojść do tego, by widzieć wrogów w chwilowém poniżeniu, ale i sami za to się poniżyć — do zdrady — a „nie zmartwychwstaje się z pod sromu,“ a ostatecznie przecież nie poniżenie ich naszym celem, lecz zmartwychwstanie, a do tego wskazuje nam drogę Irydion. „Idź i czyni!“ — Konrad Wallenrod za swe męki miał przyjemność oglądania swego dzieła, Irydion nie mniej przetrwał i miał „jedną chwilę boską i świętą na wieki, kiedy pochodnia zemsty gorąła w jego ręku,“ ale ta chwila minęła, musiał zdeptać pochodnię — i po tylu trudach i nadziejach przekonał się dopiero, że musi pracować bez wytchnienia i „gmac swój stawiać z niczego, powoli.“ — Któryż z nich więcej cierpiał, który większy i godniejszy naśladowania?

W ten sposób Irydion uzupełnia dopiero i wyczerpuje ten kierunek politycznej naszej literatury. Po Konradzie, którego zaniary zemsty rozbiły się o słabość — po Wallenrodzie, który po trudach całego życia doszedł tą drogą do ujemnego tylko rezultatu, — potrzebnym, a nawet niezbędnym był Irydion, by sprostować krzywić się poczynające zasady narodu, by wskazać, gdzie droga do lepszej przyszłości. —



Żuk Skarszewski.



